

# W te upalne dni...

- TYLKO JEDNA NIEUDANA „TRZYDNIÓWKA” W ZT
- REMONTY I PRACE INWESTYCYJNE W SIŁOWNI
- PRZESZŁO 70 STOPNI C. PRZY WIELKIM PIECU
- CIĘŻKIE DNI STALOWNI MARTENOWSKIEJ

TYGODNIK

# GTŁOS

## NOWEJ HUTY

Nr 32 (1632)

5 SIERPNIA 1988 r.

CENA 25 zł

Suche gaszenie koksu

## W sukurs ekologom

**WIELKOKOMOROWA BATERIA KOKSOWNICZA** w Hucie im. Lenina zastąpi dwie stare. Nowością będzie **suche gaszenie** koksu, zmodyfikowane o elementy, które nie do końca zdążyły egzamin w koksowni Huty Katowice. Fundamenty wyszły z ziemi...

### TROCHĘ HISTORII

Na dzisiejszej sytuacji nowohuckiej koksowni zawazyło to, co było błędem wielu powojennych polskich przedsięwzięć — brak docelowych koncepcji rozwoju. W latach 50. i 60. ograniczano się do budowania. Wprawdzie kiedyś projektowano rozbudowę nowohuckiej koksowni do 16 baterii, ale miały to być baterie starego typu, takie jak budowane na początku huty. O baterii wielokomorowej zaczęto mówić od roku 1974, zakładając wstępnie budowę baterii o wysokości 7 m. Jednak zarówno tę, jak i następną koncepcję, mówiącą o budowie nowej baterii zamiast dwóch starych (wtedy koks produkowałoby dziesięć starych i jedna nowa) odłożono do lamusa, bo... zaczęto budować koksownię dla Huty Katowice. W Katowicach wybudowano cztery baterie nowego typu, o wysokości 5,5 m. W Krakowie, ciągle czekając na potwierdzenie decyzji modernizacyjnych, przez długi czas nie remontowano wysłużonych urządzeń, doprowadzając je niemal do

stanu krytycznego. Zaczęło brakować koksu. Dla ratowania produkcji podjęto więc kolejną niekorzystną z punktu widzenia zakładu i ochrony środowiska decyzję. Odtworzono to, co zbudowano 30 lat temu, według starych wzorów. Odbudowano więc 7 starych baterii niewiele poprawiono warunki pracy.

Nareszcie po ciągłych staraniach zapadła decyzja budowy w Nowej Hucie baterii wielokomorowej. Cztery lata temu opracowano projekt, w roku ubiegłym rozpoczęto wykopy pod fundamenty.

Ale... Gospodarz terenu Rada Narodowa m. Krakowa wyraziła zgodę na budowę w miarę nowoczesnej instalacji pod warunkiem, że koksownia ograniczy produkcję do trzech czwartych dawnej wielkości, czyli 3 mln ton koksu rocznie. Wobec takiego dictum nastąpiło uzupełnienie koncepcji projektowych. Obecnie wyłączono z eksploatacji 3 stare baterie. Z chwilą gdy bateria wielokomorowa podejmie produkcję, dołączy do nich czwarta z kolei — nr 11, dziś jeszcze działająca.

### GASIĆ NA... SUCHO?

„Suche gaszenie” jest końcowym etapem produkcji koksu w nowej baterii. I bynajmniej nie będzie jedyną nowością, jaką dla niej zaprojektowano. Modernizacja obejmie całość procesu technologicznego, począwszy od sposobu zasypywania. Dzisiaj wsadzarkowy wkłada ubity węglowy płacek z boku, odsuwając każde drzwi komory. Przy zetknięciu pyłu węglowego z wysoką temperaturą panującą wewnątrz (1300 st. C) następuje gwałtowne odparowanie wody, a w efekcie w powietrze wylatują strumienie gazu i pyłu. A tę czynność musi powtórzyć wsadzarkowy od 52 do 72 razy — tyle, ile komór ma jedna bateria.

Tymczasem „ta nowa” zasypywana będzie od góry — przez maszynę zasypową z „teleskopem”, zapewniającym szczelność wykonywanej czynności. Człowiek będzie kierował jej pracą z klimatyzowanej kabiny.

Na czym ma polegać „suche gaszenie” koksu? To stosowane dzisiaj — „mokre” jest bardzo proste, ale nie najlepsze dla otoczenia. Wóz z rozżarzonego koksem podjeżdża więc pod wieżę gaśniczą i tam wodą jest schładzany do temp. 70 st. C odparowująca woda, CIĄG DALSZY NA STR. 4

**Z** NIEBA leje się od początku lata żar, z czego radości są przede wszystkim ci, którzy wybrali się na urlopy. Powodów do narzekania nie mają również rolnicy. Gorzej mają ci, którzy w upalne dni muszą pracować. W kombinacie na wielu stanowiskach pracy panuje istne „piekło”, temperatury dochodzą niekiedy do 60 czy nawet 70 stopni Celsjusza. W poprzednim wydaniu „GNH” informowaliśmy w rubryce „Tydzień” o pracach remontowych w SIŁOWNI oraz w ZAKŁADZIE WIELKOPIECOWYM i STALOWNICZYM. Teraz odwieźliśmy te trzy zakłady, a dodatkowo jeszcze ZAKŁAD TRANSPORTU.

Spadła w ZAKŁADZIE TRANSPORTU liczba obsad, szczególnie daje się to odczuć na rannej zmianie. Powodem są urlopy załogi, a poza tym upały nie sprzyjają dodatkowemu zatrudnieniu. Wiadomo przecież, że ludzie pracują na dodatkowe dniówki, a w takie upały robią to raczej niechętnie. Średnio brakuje obsad dla 20 lokomotyw, czyli 60 ludzi. Zamiast więc 80 lokomotyw, jeździ najczęściej od 50 do 58. Najmniej zawsze na pierwszej zmianie. Następną przyczyną takiego stanu rzeczy jest fakt, że duża część załogi ZT to chłopi-robotnicy, którzy w okresie żniw mniej ofiarnie pracują w hucie. W lipcu stanęła jedna z wyrotnic, a druga jest właśnie remontowana (potrwa to przez cały sierpień), co także wywołało spore kłopoty. Jednak wskaźnik średniego postępu, czyli miernik w obrocie wagonowym, którego przekroczenie pociąga za sobą kary naliczane przez PKP, kształtuje się korzystnie. Od 15 do 31 lipca zapłacono tylko za jedną „trzydniówkę”. Rozliczanie pomiędzy Hutą im. Lenina a PKP odbywa się właśnie co trzy dni. Plan przewozu produkcji kombinatu został w ubiegłym miesiącu wykonany, a niedobory wagonów uzupełniane z zewnątrz. Nie zanotowano konieczności wywozu załóg produkcji. Tak dobre wyniki, mimo upałów i mniejszej liczby pracowników, Zakład Transportu zawdzięcza również pomocy OC i wojska.

Na brak ludzi narzeka SIŁOWNIA, a upały jeszcze bardziej pogarszają warunki pracy. Na niektórych odcinkach Siłowni jest przecież zakładem „gorącym”, do tego dochodzi jeszcze hałas i zapylanie. Brakuje ludzi do obsadzenia maszyn, bo niechętnie podejmują latem pracę na dodatkowe umowy i po godzi-

nach. Kierownik Jan Wyroba puka na wszelki wypadek w biurko i chwali się, że mimo trudności jego zakład nie był „hamulcem” produkcji dla innych. Nie ma problemów z dostawami mediów energetycznych dla odbiorców. Skoro mamy lato, to trwa w Siłowni akcja remontowa kotłów i podzespołów. W remoncie kapitalnym jest teraz kocioł nr 1, remont „średni” przeprowadzany jest na kotle nr 8, a kocioł nr 3 poddany został remontowi bieżącemu. Prowadzone są prace przy przeglądzie, kontroli i czyszczeniu urządzeń odpylających, czyli elektrofiltrów. Brygady remontowe pracują przy turbogeneratorach nr 2 i 3 (to remonty kapitalne). Na terenie Siłowni przeciętnie pracują ludzie z 20 firm zewnętrznych, przede wszystkim z REMAKu Opole, ZRE Kraków i HPR. Zdaniem szefa zakładu trzeba podkreślić ogromny wysiłek organizacyjny załogi Siłowni podczas całej kampanii remontowej, która prowadzona jest przecież na „żywym organizmie”.

Bez większych zakłóceń przebiegają prace inwestycyjne. Chodzi tutaj zwłaszcza o modernizację urządzeń odpylających kotłów 3, 6 i 7. Polega to na wymianie starych urządzeń na nowe, wysoko-sprawne elektrofiltry. Ta operacja wymagała wyburzenia starego stumetrowego komina. Na jego miejscu postawiono nowy, wysoki na 200 metrów kołos, zapewniający zmniejszenie natężenia opadu pyłu. W Legu kominu mają nawet po 260 metrów, ale na terenie Siłowni nie było miejsca aby przebiec ten wynik. Wspólnie z nowym kominem pracują już kotły 3, 6, 7 i 8. Stopniowo kotły przełączane będą na nowe elektrofiltry. W przyszłym

CIĄG DALSZY NA STR. 2

**Z** DJĘCIE pomnika na powstańczych grobach „Polegli Niepokonani” Mirosław Ropelewski przechowuje jak największą świętość. W chłodnej ziemi złożone szczątki także jego najbliższych, matki i siostry siedemnastoletniego wówczas harcerza. Pan Ropelewski, hutnik z długoletnim stażem, to z krwi i kości warszawiak. Los jak wielu innych przywiódł go po tułaczce i poszukiwaniach swego miejsca na ziemi — do Nowej Huty. Mieszkają tu również dziewczyny z tamtych lat „ravens-

## 63 powstańcze dni...

brzeżanki”, które po upadku powstania przez Pruszków powędrowały do obozów koncentracyjnych. Nieliczne przeżyły to piekło.

W gronie historyków jeszcze toczą się spory o polityczne oblicze powstania. W gronie byłych żołnierzy i powstańców nie ocenia się drobniogłowo tego historycznego aktu. Mówi się krótko, że najważniejsza jest wolność — za wszelką cenę, nawet za cenę życia.

Z taka determinacją 1 sierpnia 1944 roku podjęto walkę tysiące chłopów i dziewcząt. Trzonem sił powstańczych było 50 tysięcy osób z różnych ugrupowań — AK, AL, PAL, BCh. Dołączyła ludność cywilna. Powstanie prze-

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

Hutnicy nad morzem i na Mazurach

## Nie gorzej niż w... Jugosławii

ZWYKLE opisując wypoczynek wakacyjny hutników i ich rodzin odwiedzamy ośrodki wczasowe w Zakopanem, Rabie Niżnej, Koninkach, Bartkowej czy Krynicy. Na kolonie także jeździmy w góry. Tym razem nadarzyła się okazja przemierzenia prawie całej Polski i podglądnie-

cia nowohucian na Mazurach i nad morzem. W drogę wyruszyła „nysa” kierowana przez ADAMA STAROWICZA, a w podróży uczestniczyli oprócz niego podpisane go jeszcze Danuta Zajac z Ośrodka Wczasów i Kolonii i Mieczysław Zajac (zbież-

CIĄG DALSZY NA STR. 4

Fot. JACEK KRĄG



# Ważne problemy na przełomie lata...

◊ **DELEGACJĘ Z EGIPITU** z ambasadorami tego państwa w PRL gościliśmy 27 lipca w kombinacie. Z problemami i osiągnięciami huty zapoznali przybyłych dyrektorzy J. Razowski i J. Knapik.

◊ (vk) **PRODUKCJA**. W lipcu wyprodukowano ogółem 95 proc. zaplanowanej ilości koksu, 23 surowki, 102 stali ogółem i wyrobów gorączkowalowanych, 101 blachy czarnej zimnowalowanej i 100 karoseryjnej (w produkcji gotowej).

◊ **KADRY**. 394 osoby zwolniono w lipcu z pracy w kombinacie. Przyjęto tylko 223 nowych pracowników.

◊ **WYPADKI**. Ciężkiego porażenia nogą kwasem siarkowym • stężeniu 95 proc. doznał 26-letni pracownik ZK podczas przetwarzania kwasu z magazynu do zbiornika produkcyjnego. Wyciek z rurociągu miał miejsce na wys. 15 m — uszkodzona była uszczelka. Pracujący bez ubrania kwasoodpornego hutnik natychmiast po wypadku został przewieziony do szpitala przy KM HiL.

## KRONIKA ZBoWiD

W UBIEGLĄ środę odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Oddziału Fabrycznego ZBoWiD, z udziałem przeszło 16 kół zakładowych, komisji problemowych i środowiskowych oraz czelownego aktywno kombatanckiego. Posiedzeniu przewodniczył W. Michalski, prezes oddziału. Na spotkaniu omawiano m. in. sprawy socjalno-bytowe i plan pracy Oddziału na trzeci kwartał br. Na nowego przewodniczącego komisji socjalnej wybrano Polikarpa Sclchowskiego. Posiedzenie zakończono miłym akcentem — odczytaniem listu gratulacyjnego z życzeniami z okazji 70. rocznicy urodzin, dla jedynej kobiety w Zarządzie Zofii Czyż, byłej więźniarki obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

ALOJZY MISZTA

Kierownikowi Działu Zao-patrzenia

**JANOWI KASZOWSKIEMU**

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Ojca składają

PRACOWNICY XZ

Wyrazy głębokiego współczucia

**mgr. JANUSZOWI CZEPCZYKOWI**

z powodu śmierci Matki składają

WSPÓLPRACOWNICY Z ZAKŁADU ZG

**WIELE** problemów istotnych dla załogi kombinatu znalazło się na porządku kolejnych obrad Egzekutywy KF PZPR, która odbyła się 3 bm. Zast. dyr. ds. pracowniczych T. Stancie, poinformował m. in., że w wyniku interwencji KK i KF PZPR władze Krakowa przydzieliły dodatkowo 4 tony wędlin do sprzedaży naszym pracownikom — celem umożliwienia im realizacji kart z lipca (do 6 sierpnia).

Następnie przedstawił dalsze tematy związane z aktualną sytuacją załogi w zakresie świadczeń socjalnych (mieszkania, hotele, żywienie, wczasy, kolonie). Dzięki wielkim wysiłkom i staraniom kierownictwa i pracowników oddolnych służb, przede wszystkim ZU, wykorzystywane są maksymalnie wszelkie możliwości w granicach wyznaczonych środkami z odpisu na ZFS. Jednakże systematyczny wzrost cen hamuje niejednokrotnie dalsze, społecznie uzasadnione rozwijanie akcji i świadczeń socjalnych w interesie załogi. Pewne kontrowersje wśród uczestników obrad wywołała utrzymująca się wciąż wysoka liczba (ok. 750) wynajmowanych kwater prywatnych, angażująca poważne środki fi-

nansowe kombinatu. Uznano za celowe stopniowe zmniejszanie liczby kwater, przy równoczesnym większym zaangażowaniu na te cele nowej substancji mieszkaniowej oraz surowej kontroli przestrzegania zasad przydziału kwater — jako bardzo istotnej formy pomocy materialnej kombinatu dla konkretnych pracowników.

Drugi zast. dyr. ds. pracowniczych W. Florek przedstawił syntetycznie sytuację placową, wynikającą z działań podjętych w okresie 7 miesięcy br., o których nasza załoga była obszernie poinformowana. Przypomnijmy, że główne z nich to: podwyżka ekwiwalentu za deputat węglowy (koszt ca 1 080 mln/rok), przeszerzgowania z maja br. średnio — wraz ze skutkami —

10 500 zł (koszt ca 3 mld/rok), nowe zasady obliczania dodatku stażowego, nagród jubileuszowych, odpraw emerytalno-rentowych (koszt ca 1 070 mln/rok). Te i inne działania, których z powodu braku miejsca nie wymieniamy, spowodują podniesienie pulapu średnio rocznej płacy w br. (liczonej w układzie GUS) do poziomu ca 70 tys. zł/miesiąc. Oznacza to średni przyrost płacy do końca roku — w porównaniu z 1987 r. — o ok. 30 tys. zł, tj. ok. 75 proc. Pamiętaj jednak należy, że warunkiem realizacji wydatków na taki wzrost wynagrodzeń hutników jest 100 proc. wykonania wszystkich zadań produkcyjnych, remontowych i oszczędnościowych.

Przewodniczący obradom sekretarz organizacyjny KF A. Curylo zapoznał członków Egzekutywy ze stanem prac we wdrażaniu w kombinacie postanowień uchwały VII Plenum w zakresie polityki kadrowej oraz tematyki gospodarczej.

Na zakończenie Egzekutywa przyjęła plan pracy do końca roku.

(jch)

**CIĄG DALSZY ZE STR. 1** roku jako pierwszy przeżyje tę operację kociół nr 7.

Lipcowe problemy z odbiorem surowki odbiły się na wynikach **ZAKŁADU WIELKOPIECOWEGO**. Zresztą niezależnie od tego ZS narzeka tak jak inni na braki w obsadach. Absencja bywa nawet przyczyną zwiększonej awaryjności urządzeń i stwarza problemy w realizacji zadań produkcyjnych. Najbardziej ciężko pracują ludzie na zmianie popołudniowej, gdyż nagrzane od słońca dachy i konstrukcje hal stwarzają bardzo trudne warunki pracy. Mimo tych wszystkich trudności prowadzone są prace remontowe. Na Aglomerowni trwa remont kapitalny, odtworzeniowy i modernizacyjny wywrotnicy wagonowej nr 1. Przebiegają prace na dwóch nagrzewnicach Wielkiego Pieca nr 3 i remont nagrzewnicy Wielkiego Pieca nr 4. Najbardziej bolesnie brak ludzi odczuwa spiekarnia 1, gdzie czasami trzeba nawet ograniczać

produkcję, bo niektóre agregaty i urządzenia nie mają obsługi.

W **ZAKŁADZIE STALOWNICZYM** brakuje wytopiaczy na stalowni martenowskiej, także rozlewaczy i suwnicowych. Odbiło się to na produkcji pieców martenowskich. Doszło nawet do tego, że piec nr 4 musiał być wygaszony z

kilkunastu miesięcy uzyskując produkcję około 200 ton na godzinę. Plan został wykonany z nadwyżką. Plan przekroczono także na konwertorach. Głównie dzięki temu, że wcześniej wszedł do produkcji, po remoncie modernizacyjnym, konwertor nr 2. Ta nadwyżka mogła być jeszcze większa gdyby nie kłopoty przy roz-

Przy wszystkich trudnościach i awariach jest to na pewno znaczący wynik.

Cały kombinat to oczywiście nie tylko te cztery wymienione zakłady. Wszędzie sytuacja wygląda podobnie. Według informacji dyspozytora huty ciężkie dni przeżywa **ZAKŁAD KOKSOCHIMICZNY**, który znacznie obniżył produkcję.

## W te upalne dni...

powodu braku wytopiaczy i nie pracuje do tej pory. Piec nr 7 po remoncie został nagrzany, ale ponieważ także nie było ludzi, wygaszono go. Teraz pracuje, ale stoi piec nr 5. Tak więc obsad wystarczy dla czterech pieców i one pracują, dwa są wygaszone (nr 4 i 5), a jeden pozostaje w remoncie. Do wykonania planu zabrakło w lipcu na piecach martenowskich 12,5 tys. ton stali. Piec tandem pracuje dobrze, już od

ruchu tego konwertora, związane głównie z awariami kotła utylizatora. Ciężkiej próbie w ubiegłym tygodniu poddana została załoga, przede wszystkim służby utrzymania ruchu, konwertora nr 3. Nastąpiła tam „ucieczka” metalu z kadzi pod konwertorem, ale w ciągu 20 godzin udało się usunąć awarię. Optymistycznie wygląda wiadomość, że Zakład Stalowniczy wykonał plan produkcyjny w lipcu z nadwyżką.

Od kłopotów z upałami i brakami w obsadach nie uwięzły się wydziały walcownicze. Jeśli sloganem jest stwierdzenie, że praca w kombinacie do łatwych nie należy, to jeszcze większym, ale prawdziwym będzie powiedzenie, że latem pracuje się tutaj wyjątkowo ciężko. Optymiści dodają jednak, że największe upały, mamy już za sobą.

Jacek KRAK

## Z POSIEDZENIA RADY PRACOWNICZEJ

### Produkcja a ochrona środowiska

WE WłOKEK, 26 bm. odbyło się kolejne posiedzenie Rady Pracowniczej. Jego efektem była uchwała na temat ochrony środowiska, stawiająca ją na równi z problemami produkcyjnymi.

Zanim rozpoczęto dyskusję nad głównym punktem posiedzenia, zapoznano zebranych z poczynaniami rządu, zmierzającymi do rozwiązania problemów ekonomicznych kombinatu. Jak już pisaliśmy, powołana została przez wicepremiera Z. Sadowskiego specjalna komisja, pod przewodnictwem wiceministra A. Wróblewskiego z zadaniami „szczegółowej analizy ekonomicznej sytuacji hut oraz perspektyw rozwoju i przekształceń strukturalnych hutnictwa w Polsce”. Dokumenty, już opracowane przez zespół, dotyczą propozycji rozwiązań systemowych dla hutnictwa, a w szczególności zmiany cen urzędowych na umowne (te dla wyrobów hutniczych obowiązują już od 1 lipca br.), zniesienia centralnego rozdzielnictwa i przyznanie różnego rodzaju ulg — Propozycje przedstawione przez zespół w dużym stopniu uwzględniają wnioski, jakie w tej sprawie przedstawiła dyrekcja naszego kombinatu, ale do niektórych wniosków jeszcze uwagi — powiedział kończąc informację na temat poczynień rządu zast. dyrektora ds. ekonomicznych F. MUSZALSKI.

Rada Pracownicza na wtorkowym posiedzeniu podjęła uchwałę niestychanie istotną dla ochrony środowiska. Kom-

pleks zagadnień z nią związanych uznano za tak samo ważny jak działalność produkcyjną. Od teraz przyjęto zasadę, iż oddawane do eksploatacji po remontach urządzenia i agregaty produkcyjne muszą mieć w pełni sprawne elementy odpylające, a docelowo zakłada się wyłączenie tych z niesprawnymi urządzeniami. Pozytywnie oceniono działania dyrekcji w celu poprawy ochrony wód, których ostatnim etapem mają być oczyszczalnie „Suchy Jar” i „Kujawy”. W uchwale podkreślono nagłą konieczność szerszych działań na rzecz ochrony powietrza. Zobowiązano dyrekcję do kontynuowania i terminowego oddawania już rozpoczętych inwestycji. Krytycznie oceniono stan instalacji odpylających w wydziałach surowcowych kombinatu, szczególnie w Zakładzie Wielkopiecowym, który jest głównym emitorem pyłów (47 proc. w skali huty), dwutlenku siarki (47 proc.) i tlenku węgla (88 proc.). Podkreślono też, że sytuacja tam wcale się nie poprawia, a wręcz jest coraz gorsza. W związku z tym w uchwale zapisano konieczność zaostrzenia rygorów poprzez zmianę regulaminów, w stosunku do dozoru i pracowników obsługi winnych zaniedbań w eksploatacji urządzeń ochrony środowiska. Zobowiązano też Radę Pracowniczą ZS do szczególnej kontroli przedsięwzięć prowadzonych w tym zakładzie dla zmniejszenia zapylenia.

Na koniec, Rada Pracownicza ustosunkowała się do pisma, jakie wpłynęło do Rady, dotyczące realizacji postulatów strajkowych i informującego o utworzeniu komitetu założycielskiego nowego związku zawodowego. Rada Pracownicza uznała, że w zasadzie postulaty strajkowe zostały spełnione, przy czym odpis pisma przesłano administracji kombinatu w celu szczegółowego ustosunkowania się do niego. Natomiast w istniejącej sytuacji prawnej, gdy założycielami właśnie tego komitetu są osoby spoza kombinatu, podejmowanie dyskusji na ten temat nie jest możliwe.

(krys)

W związku ze śmiercią mego Męża

**ADAMA DURBACZA**

pragnę tą drogą podziękować Kierownikowi, Koleżankom i Kolegom z Wydziału Wodnego, Przyjaciółom za okazaną mi pomoc oraz serdeczność w najcięższych chwilach, a także za udział w pogrzebie.

ZONA

**Kol. MAŁGORZACIE MENTEL**

najcięższe wyrazy współczucia w związku ze śmiercią Matki składają

**KOLEŻANKI I KOLEDZY z EM**

**Kol. RENACIE BRĄGIEL**

wyrazy współczucia z powodu śmierci Matki składają

**KIEROWNICTWO oraz KOLEŻANKI I KOLEDZY ZAKŁADU STALOWNICZEGO**



15 lipca 1988 w os. Łęg ktoś uroczyście zapaliłby "świeczkę", co stałoby się symbolem zakończenia budowy gazociągu. Górę jednak wzięły ludzkie namiętności. Kto tu ważniejszy? Kto kogo pokona? Mieszkańcy osiedla podzieliłi swe sympatie między dwóch zasłużonych dla Łęgu działaczy **Henryka Kucharczyka**, przewodniczącego Komitetu Osiedlowego, i **Eugeniusza Sewioka**, przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Sieci Gazowej w osiedlu. Spór, mówiąc delikatnie, trwa. Spór, który uniemożliwia oddanie mieszkańcom Łęgu prawie gotowego gazociągu. Sukces, o czym też będzie mowa, stał się kością niezgody. Bywa i tak między nami Polakami...

## REZYGNACJA

**W** połowie czerwca br. zjawia się w redakcji pan Sewiolek przewodniczący SKBSG w os. Łęg. Pełni tę funkcję od listopada 1983 r. Jego zastępcą w Komitecie jest właśnie przewodniczący Komitetu Osiedlowego pan Kucharczyk. Jest czy nie jest? Panu Sewiołkowi wydaje się, że nie jest, bo na zebraniu mieszkańców w październiku 1987 r. wybrano nowego zastępcę — Mariana Krupę. Wybierało 58 osób i tylko cztery wstrzymały się od zajęcia stanowiska.

Zmiany takie zatwierdza naczelnik dzielnicy, tej jednak nie zatwierdził, informując, że było to zebranie nieformalne, bo prawo zwolnienia takowych ma tylko Komitet Osiedlowy, a nie Społeczny Komitet Budowy Sieci Gazowej.

Pan Sewiolek czeka więc od października ubiegłego roku na zwolnienie przez komitet osiedlowy zebrania mieszkańców. Przy okazji informuje wszystkich, że jeżeli pan naczelnik nie zaakceptuje zmian personalnych, on złoży rezygnację.

Niedługo ma się odbyć zebranie zwołane zgodnie z obowiązującymi przepisami. Pan Sewiolek sądzi, że tym razem zdecydować się sprawa: on albo Kucharczyk.

## "NIE BĘDĘ PRACOWAŁ Z NIEROBAMI"

**GODZ. 18, 27 CZERWCA.** br. Oglądam piękne, bogate domy z dobrze utrzymanymi ogrodami i te mniej zasobne. Osiedle rolnicze, choć przemysł jest tuż za miedzą. Wydaje się, że ludzioro żyje się tu spokojniej, że są łagodniejsi, szczęśliwsi. Obok mieszka wujek, dalej szwagier, ojciec, siostra. Przyjechałem za wcześnie. Widzę więc jak grupkami mieszkańcy osiedla zdrażają do świetlicy.

Za prezydialnym stołem zaproszeni goście: radny DRN Jerzy Gierach, przewodniczący Komisji ds. Samorządu Terytorialnego, inspektor **Zenon Bugański** z Wydziału Gospodarki Komunalnej UD reprezentujący dziś naczelnika, i inspektor nadzoru budowy sieci gazowej w osiedlu **Edward Piekaj**. Wita przybyłych przewodniczący Komitetu Osiedlowego **Henryk Kucharczyk**. On prowadzi zebranie.

Pierwszy zgryzt: okazuje się, że zebranie zwołano na wniosek komitetu celem uzyskania informacji o działalności SKBSG, a więc będzie sprawozdanie przewodniczącego Sewioka i sprawozdanie o działalności finansowej Komisji Rewizyjnej SKBSG.

Pan Sewiolek protestuje i... wylicza, ile kosztowała budowa, ile wydano, ile jeszcze mieszkańcy będą musieli do tego dołożyć.

Nie to nas jednak interesuje, ale przyczyna konfliktu. Powód rezygnacji — cytuję — Nie będę pracował z

nierobami. Pan Kucharczyk swoim postępowaniem opóźnia roboty. Dużo czasu spędził za granicą. Gdy prosiłem o zwolnienie zebrania jesienią ubiegłego roku, też był za granicą?

Jeżeli dziś nie wybierzemy na mojego zastępcę w miejsce Kucharczyka pana Krupę — mówi — złożę rezygnację.

## GÓRA NAMIĘTNOŚCI!

Wywołani z imienia i nazwiska purpurowieją mieszkańcy osiedla.

— Sewiolek harował, a dziś? Sprawiedliwość musi być! Tu macie wszystkie piski pozamykane. Po domach robicie zebrania. Jedna rodzina opowiadała Łęg, są w Komitecie Osiedlowym, w Kółku Rolniczym... — przerwa pijany obywatel.

— Proszę nie zakłócać zebrania — upomina prowadzący. Gdy to nie skutkuje apeluje: Niech ktoś z rodziny go wyprowadzi. Sami widzą — to do zebranych — kto tu zakłóca spokój. Szwagier Sewioka! To z góry przygotowane!

Tak oto zaczynam się orientować w rodzinno-sąsiedzkich powiązaniach. Nietrzeźwy obrońca wraca na salę. Pada propozycja, by zatelefonować na milicję. Przeważa rozsadek, po co komu wyciągać z kieszeni pieniądze, a w tym nawet skłócenie są zgodni.

— Murzyński zrobił swoje, murzyński może odejść — konczy wystąpienie Sewiolek.

Czekam wraz z innymi na sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. Okazuje się, że go nie ma, bo przewodniczącemu Komisji nie dostarczono dokumentów.

— Komisja Rewizyjna jest ciałem niezależnym i niezawisłym. Bada nie tylko finanse, ale merytoryczną całość. Nie może to być jeden dokument i to sporządzony, gdy praca na finiszu. Przez ten brak protokołów moglibyśmy mieć kłopoty z przekazaniem gazociągu — instruuje inspektor Bugański przewodniczącego Komisji, napominając zważających — Jesteśmy prawie na finale, a tu rozgrywki między dwoma obozami.

To „niedomówienie” — jak to określono — w obowiązkach przewodniczącego KR ma być nadrobione w ciągu dwóch tygodni.

— I nie chodzi tu o fikcyjny protokół — napomina p. Bugański.

Do głosu dochodzą ci, których pan Sewiolek umieścił na liście „nierobów”.

— Ja zero? Robiliśmy prowizoryczny plan, chodziliśmy za podpisami, mur betonowy stawiałem itd. Są i oskarżenia, że to przewodniczący Sewiolek zięciowi Kucharczyka przeszkadza, a sam nieformalnie zdecydował o sprzedaży pozostałości po budowie rur.

## JARMARK ŻYDOWSKI?

Tylko kto tu, co lub kogo, za siebie sprzedaje i komu?

— Zebranie jest po to, by sprawę rozstrzygnąć. Zle się działo, że Komitet się nie spotykał, że sprawę załatwiano jednoosobowo. Wyciąganie tego, że jeden wykopał o dwa metry wykopy mniej od innego, nie ma dziś sensu. Należałoby sobie powiedzieć, co trzeba zrobić, by tę budowę zakończyć. Zmiany personalne byłyby niecelowe, nie ma na to czasu. Trzeba rozliczyć budowę. Pan Sewiolek dużo się napracował, należy podać sobie ręce. Na tym zebraniu czuję się jak na jarmarku żydowskim — mityguje rozgorączkowanego radny Gierach.

Pan Sewiolek prosi o głos. Nie otrzymuje.

## SUKCES

— Gazociąg budowano w czynnie społecznym, systemem gospodarczym przy udziale dotacji państwowej. Budowano, szybko i tanio. Budowę rozpoczęto w czerwcu 1987 r. w terenie bardzo trudnym, uprzemysłowionym (instalacje gazowe, wodne, kanalizacyjne, elektryczne — niezbyt dokładnie opisane). A mimo to poradziście sobie — kontynuuje radny Gierach — z czterdziestoma przejściami przez jezdnię. Zrobiliście to bardzo tanio. U innych koszt wybudowania jednego takiego przejścia waha się w granicach 180—240 tys. zł. U was kwota ta nie przekroczyła 10 tys. zł. Zamiast 6 km gazociągu wybudowaliście 7 km z hakiem. Inwestycja przygotowana idealnie. Pozostała rura. Postanowiono odstąpić je innemu kontrahentowi, ale ponieważ go nie ma, można je rozprzedać między mieszkańców. Komu i ile o tym właśnie zdecydował społeczny komitet na uroczym zebraniu. Spór zaistniał w ubiegłym roku, kiedy na zebraniu mieszkańców odwotaliście pana Kucharczyka z zastępcy przew. SKBSG. Było to nieformalne. Naczelnik nie zatwierdził tej zmiany personalnej. Pan Sewiolek 31 maja br. wniósł rezygnację z funkcji. Ta jego decyzja była przedmiotem rozważań Prezydium DRN. Trzeba zgody, zmiany personalne na finiszu, nie wyjdą na dobre tej sprawie — namawia inspektor urzędu.

I znowu pan Sewiolek prosi o głos. Nie otrzymuje. Za to mówią wszyscy. Oskarżają się, że zacytuje choćby fragmenty. Sprzedał rury, zbierał dodatkowo po 10 tys. zł od ludzi, z kim się kontaktował? Kto mu kazał zakupić zawory po 6 tys. zł sztuka?

— To była piękna współpraca. Popuściło się w maju ubiegłego roku przez pomawianie. Przyjaciele stali się wrogami — mówi inspektor prowadzący budowę.

— Proszę o głos — to znowu Sewiolek.

— Niech pan nie przeszkadza — strofuje go prowadzący zebranie.

— Proszę już godzinę o głos.

## GŁOS ROZSĄDKU

— Tani koszt budowano gazociąg. Dzięki Kucharczykowi, Sewiołkowi i wielu innym. Nie można przekreślać pracy p. Sewioka, bo wyszło, że nie robił. Wyszło to dzisiaj i jesteśmy chyba wszyscy nie w po-

rzędku. A on się obaj tak lubił. Te raz wstyd. Chodzi jeden za drugim i obmawia. A przecież nie myli się tylko ten, kto nie robi — to fragment wypowiedzi protokolantki.

— Dlaczego nie dopuszcza pan męża do głosu?

— Dalej stawiam wniosek o przegłosowanie, kto będzie moim zastępcą — przekrzykuje prowadzącego zebranie pan Sewiolek. Wniosek pozostał bez echa.

Goście uparli się jednak przemówić do rozsądku skłóconym.

— Gazociąg stał się kością niezgody. Ten udany czyn społeczny zamiast związać ludzi rozdzielił ich — mówi radny.

— Rzykujecie wstrzymaniem budowy. Rzykujecie dotację 3 mln zł z UD, bo warunkiem jest dotrzymanie terminu ukończenia budowy — dodaje.

Jest godzina 23. Późny wiosenny wieczór. Dużo pyskówki, goryczy i nie załatwiona sprawa. Kto dziś jest władcą w Łęgu, o tym przekonaliśmy się na tym zebraniu. Wniosek o przegłosowanie zmian personalnych zgłoszono. Przewodniczący zebrania nie dopuścił do głosowania. Radny tego nie dopilnował.

## PO KILKU TYGODNIACH

— Spór trwa. Gazociąg nie będzie przekazany 15 lipca br. — informuje mnie telefonicznie inspektor Bugański. O to samo chciałam zapytać pana Kucharczyka. Odpowiedzi nie otrzymałam, za to oberwało mi się, że bez jego, czyli Komitetu Osiedlowego wiedzy uczestniczyłam w zebraniu, że jeszcze z takim dziennikarzem nie miał do czynienia. Resztę pomine.

A więc bywa i tak. Kiedy sprawa będzie miała swój epilog? — nie wiem. Od czerwca br. można było gazociąg przekazać użytkownikom. Nie wiem kto tu swat, kto brał nie chce też nikomu zrobić krzywdy tym zapisem, a jedynie sprowokować może do zadumy nad tym, jacy jesteśmy, i czy nie za często bywa tak między nami Polakami, że sukces prowadzi do niezgody...

Janina DZIURO

Z OSTATNIEJ CHWILI (sierpień). Po opisanym wyżej zebraniu naczelnik dzielnicy ZDZISŁAW ZARĘBA zarządził kontrolę przez podległe sobie służby całokształtu działalności SKBSG w Łęgu. Nie stwierdzono nieprawidłowości w prowadzeniu budowy. Wywiązała się też z zadań Komisja Rewizyjna SKBSG, która również nie stwierdziła nieprawidłowości. Pan Sewiolek podtrzymuje rezygnację. Konflikt między p. Sewiołkiem a p. Kucharczykiem spowodowany trudnymi do określenia pobudkami trwa. Konflikt, który niweczy pracę wielu osób, grzebią niektórzy w swoich życiorysach.

Łęg szumi. Sewiolek posiadał w czasie pracy wiedzę i duże umiejętności organizowania czynu społecznego zgodnie z przepisami. Każdy nowy będzie miał wielkie trudności z formalnym sfinalizowaniem sprawy — słyszę w urzędzie. Administracja bezradna — w przypadku samorządu, a oni skłócenie. Nadzór nad samorządami terytorialnymi i organizacjami społecznymi sprawuje Rada Narodowa. Co na to nowo wybrany przewodniczący DRN Jan Kucharski?

**W**akacje to czas wypoczynku dzieci i młodzieży. Strudzeni całorocznym wysiłkiem związanym z przyswajaniem wiedzy przez dwa miesiące relaksują się i nabierają sił. Są różne formy wakacyjnego wypoczynku. Najpopularniejsze to kolonie letnie w kraju. Poświęcamy im dużo miejsca na naszych łamach. Odbijają się również różne obozy: stacjonarne i wędrownie. Niektórzy odpoczywają indywidualnie na łonie rodziny lub łazić po kraju.

Tym razem napiszę jednak o nietypowej formie wypoczynku, jaką są obozy zagraniczne. Wyjazdy te obrosły trochę w legendę. Traktuje się je jako szczególnie atrakcyjne i przystające wybrańcom losu. Otóż, w ostatnich tygodniach brałem aktywny udział w obozie pionierskim w ZSRR wraz z dziećmi pracowników KM HiL. Na podstawie własnych doświadczeń postaram się przeanalizować zalety i ewentualne wady tego rodzaju letniego wypoczynku. Otóż, po pierwsze w obozie uczestniczyli dzieci rodziców zatrudnionych na różnych stanowiskach. Czyli jest to forma w miarę dostępna dla szerokiego ogółu. Atrakcje, owszem, były ale było również trochę niedogodności związanych z tym wyjazdem. Początkowo największą trudnością sprawiło wyżywienie różniące się od naszego. Np. spożywanie trzy razy na dzień drugiego dania zamiast tak popularnych u nas kanapek spowodowało perturbacje, ale z czasem można było do tego przywyknąć.

Warunki obozów pionierskich w ZSRR są różne. W tych, w których przebywaliśmy, były średnie. Toalety na zewnątrz budynków odbiegające „wy-

## Sprawy duże i małe

# Łyzeczka dziegciu

strojem” od naszych trochę bulwersowały, ale i do tego można się przyzwyczaić. Wszelkie niedogodności zostały wynagrodzone atrakcyjnym programem pobytu na obozie oraz serdecznością gospodarzy. Organizatorzy radzieccy tzn. związki zawodowe oraz zakład pracy produkujący maszyny rolnicze właściciele obozu pionierskiego „Przyjaźń” wychodzili ze skóry, aby zaspokoić oczekiwania naszej młodzieży. 3 wycieczki do Charkowa połączone ze zwiedzaniem miasta, wizyta w cyrku to tylko część atrakcji.

Za największy sukces tego typu wypoczynku uważam autentycznie zrodzone przyjaźnie między dziećmi sąsiednich, przecież sojuszniczych krajów. W stosunkach polsko-radzieckich różnie by-

wało. Do dziś krążą w naszych społeczeństwach różnego rodzaju mity nie zawsze zgodne z rzeczywistością. Sądzę, że żadne nawet najwspanialsze lektury i wykłady, czy też sloganowe hasła, nie czynią takiego efektu, jak wyjazdy młodych ludzi do ZSRR. To oni na własne oczy oglądają ten kraj, widzą jak żyją ludzie, a przede wszystkim spotykają się z serdecznością, którą nie sposób odplacić inaczej. Ci młodzi ludzie po powrocie do Polski są autentycznymi ambasadorami przyjaźni polsko-radzieckiej.

**N**a koniec mała łyżeczka dziegciu. Dzieci powracali do ojczyzny różnymi środkami transportu: i autobusami, i pociągami. Podróż trwała 37 godzin. Było to męczące. Chwała naszym służbom socjalnym za zorganizowanie autobusów do Brześcia, które przekroczyły granicę i odebrały dzieci po stronie radzieckiej. Znakomici kierowcy jechali sprawnie i szybko. W Krakowie byliśmy o godz. 10. I tu na koniec przykra niespodzianka. Na dzieci nikt nie oczekiwał pod NCK. Ktoś z małą wyobraźnią nie przewidział, że będziemy tak wcześnie, choć w takich sytuacjach lepiej zaplanować oczekiwanie rodziców jedną czy dwie godziny, a nie dzieci, które czekały na rodziców do godz. 12 i dłużej. Po tak męczącej podróży trochę przegłodzone dotarli wreszcie do swoich domów. Mam nadzieję, że ta łyżeczka dziegciu nie zepsuje beczki miodu i jednak dzieci będą mile wspominać pobyt w kraju przyjaźni.

ES-PE



# W sukurs...

**CIĄG DALSZY ZE STR. 1**  
wraz ze wszystkimi zawartymi w niej związkami chemicznymi, powodującymi korozję konstrukcji i urządzeń, ulatuje w powietrze...

Bateria wielkokomorowa ma inny system gaszenia. Koks schładzany będzie strumieniem gazu w szybkiej instalacji suchego gaszenia.

— Proszę sobie wyobrazić dwa stożki o średnicy 8 m połączone podstawami — mówi inż. Zygmunt OLECKI, zastępca kierownika ZK ds. modernizacji — tworzące szyb o wysokości 22 m. Zasypany góry koks schłodzi się przy pomocy cyrkulacji tu obojętne gazu z przewagą azotu, do temperatury od 180 do 200 st. C. „Zimny” koks, wysypujący się u dołu szybu, odsyłany będzie transporterami do sortowni, a ciepło mu odebrane wykorzystane do innych celów.

## W KATOWICACH NIE WSZYSTKO WYSZŁO...

— Budowa nowej baterii wielkokomorowej w Nowej Hucie oparta jest na radzieckich projektach, wcześniej wykorzystanych przy budowie koksowni dla Huty Katowice. Właśnie tam wybudowano pierwszą w naszym kraju baterie koksownicze z „suchym gaszeniem”. Dlatego część rozwiązań (w tak dużej liczbie prototypowych) nie spełnia oczekiwań projektantów. My chcielibyśmy już teraz na etapie projektowania uniknąć błędów tam popełnionych i przy naszej baterii poprawić, co się da, czy wręcz przygotować nowe rozwiązania — kontynuuje inż. Olecki.

— Najważniejszą sprawą jest odpylanie procesu wypychania koks z baterii. Dotychczas tego typu instalacji nie było i tu znowu pyły i gazy, wydobywające się przy tej okazji, biegły w powietrze. Z tym „okapem” właśnie w Katowicach były trudności. My, korzystając z ich doświadczeń, bo przecież tam koks już się produkuje, chcielibyśmy ten problem u nas rozwiązać do końca.

Kwestia następna, ważna przy procesie wypychania koks z baterii: zsynchronizowanie wypycharki z wozem odbierającym koks po drugiej stronie baterii, by wykluczyć możliwość wysypiania rozgrzanej jego ładunku na tory... Problemem do rozwiązania jest również maksymalne odpylenie ciągu transporterów przesyłających ciepły i pylisty koks do sortowni. Ważne dla bezpieczeństwa ludzi jest to, by wagon podjeżdżający do szybu suchego gaszenia był podstawiony dokładnie w określonym miejscu i mógł być stamtąd bezpiecznie wywindowany na wysokość prawie 20 m. W

Katowicach wagony ustawiają „na oko” — w nowohuckiej koksowni chce się tego uniknąć. Przewiduje się też ogrzewanie baterii gazem wielkopieczowym, a nie jak dotychczas koksowniczym, bo gazu wielkopieczowego mamy w nadmiarze. Wymaga to jednak np. instalacji nowego typu kurków wraz z automatem do ich smarowania. To tylko niektóre sprawy. Dodatkowo przecież, przy okazji modernizacji części piecowej, unowocześni się również instalacje wydziału węglowodnych.

## BUDOWA WYSZŁA Z ZIEMI

— Kłopoty mamy takie jak wszędzie. W tej chwili opóźnienie prac oceniam na dwa miesiące, a główni wykonawcy, „Budostal”-3 wraz z „Budostalem”-2 i „Mostostalem” weszli na plac budowy w końcu ub. roku — powiedział nam kierownik Rejonu Inwestycyjnego nr 3 inż. Franciszek CHMIST. — Najważniejszym obecnie zadaniem jest budowa ciepłaka. Pod nim, zimą, zestawiana będzie konstrukcja baterii. Fundamenty już „wyszły z ziemi”, więc co następcie widać, a przecież wykopy trzeba było robić niebagatelne — instalacja odpływu ścieków biegnie na głębokości 6 m. Brakuje jeszcze części konstrukcji stalowych.

\*

Nowa wielkokomorowa bateria koksownicza zastąpi pracę dwóch starych, dając prawie tę samą produkcję koks, ale ograniczając o jedną czwartą liczbę czynności obsługowych, przy jednoczesnym zmniejszeniu emisji pyłów i gazów. Pozwoli uzyskać „za darmo” 35 ton pary na godzinę — dla potrzeb zakładu. Da koks bez zawartości wilgoci, co korzystnie wpłynie na wskaźniki pracy wielkich pieców.

Ponadto w ramach kompleksu urządzeń jej towarzyszących, realizowana będzie prototypowa instalacja do utylizacji szkodliwych soli odpadowych z procesu odsiarczania gazu koksowniczego. W wyniku oczyszczania związki te zostaną zawrócone do procesu odsiarczania.

Na razie podjęto decyzję o wybudowaniu tylko jednej takiej baterii w nowohuckiej koksowni. Czy wybudowane będą następne? — Zobaczymy. W każdym razie zwrócono się do „Koksoprojektu” o opracowanie docelowej koncepcji rozwoju zakładu, którego produkcja mieściłaby się w ramach określonych przez władze miasta.

Krystyna LENCZOWSKA

**CIĄG DALSZY ZE STR. 1**  
nośce nazwisk przepadkowi, reprezentujący organizację związkową z Bochni. W ciągu czterech dni odwiedziłem dziesięć miejscowości, w których przebywają hutnicy z rodzinami i młodzieżą. Oto reporterski zapis tej „wycieczki”.

**WTOREK, 26 LIPCA BR.**  
Spod bramy głównej kombinatu wystartowaliśmy o 8.30 rano by o 12.30 przemknąć przez Warszawę. Nasze samopoczucie może zrozumieć tylko ten, kto spędził kiedyś kilka godzin w rozpalonym od słońca wnętrzu poczwiej „nysy”. Obiad gdzieś na trasie nikomu w takiej sytuacji nie smakował. Dopiero pierwsze, zobaczone przez szybę, jeziora trochę rozładowały przygnębiającą atmosferę. Do Kownatek, pierwszego celu naszej podróży, docieramy około czwartej po południu. Tam miejscowość i jezioro o identycznej nazwie położone są pomiędzy Nidzicą a Olszyn-

głarskim. Nie zastajemy kierownika ośrodka „Słoneczny stół”, więc odwiedzamy żeglarzy. Pod opieką Janiny Biel i 4 instruktorów przebywa tutaj 13 chłopców i 4 dziewczęta. Cały obóz skończy się egzaminem i otrzymaniem patentu sternika. Zanim to jednak nastąpi, mają trzy tygodnie treningu na „Omegach” i zajęcia teoretyczne. Prawie cały dzień przebywają na wodzie. Korzystamy z zaproszenia i nocujemy w obozie. Są wolne miejsca, ponieważ przyjechało mniej młodzieży niż zaplanowano. Po tej nocy czujemy podziw dla młodych ludzi, chyba nie zdecydowalibyśmy się na życie w tak spartańskich warunkach (domki pamiętają chyba sanacje).

**ŚRODA, 27 LIPCA.** Chociaż kierownika nadal nie ma, odwiedzamy wczasowiczów. Chwalą dobre wyżywienie, a gwarancją że nie są to tylko komplementy niech będzie fakt, że słowa uznania

my się jednocześnie z krainą jezior. Kolejny cel naszej podróży to Chalupy na półwyspie Helskim. Tutaj hutnicy mieszkają w kwaterach prywatnych, po kilkanaście osób w jednym domu. Warunki mają dobre, humory także dopisują. Obiad jemy w Jastrzębiej Górze, w pensjonacie „Mayerling”, w którym odpoczywa 36 osób. Właściwie mimo naszych wcześniejszych publikacji ten dom tak się jeszcze nie nazywa, a jego gospodarze zastanawiają się nad bardziej swojsko brzmiącą nazwą. Szkoda, bo odrobina romantyzmu z pewnością robiłaby im dobrą reklamę. Na marginesie wizyty u pana Majera jedna uwaga. Bardzo długo szukaliśmy ulicy, przy której znajduje się ten dom. Może więc warto pokusić się o powielenie marki ze wskazówkami, jak dotrzeć tutaj z centrum miasta lub z dworca PKS. Zresztą to chyba dobry pomysł i dla innych miejscowości.

## Nie gorzej niż w... Jugosławii

kiem. Na jednym turnusie wypoczywa tutaj około 80 hutników, którzy mieszkają w drewnianych domkach campingowych — dwu- i czteropiętrowych z łazienkami. Mają do dyspozycji rowery wodne, łódki, kajaki i „maczki”, czyli takie mini żagłówki (wystarcza karta pływacka). Cały sprzęt wypożyczany jest bezpłatnie. W razie niepogody do dyspozycji kawiarnia, w której zauważyliśmy ciastka, czekolade, cukierki, wodę mineralną i czerwone bułgarskie wino. Na jedzenie ludzie nie narzekali, twierdząc, że „da się wytrzymać”. Jeszcze ostatnie tęskne spojrzenie na jezioro i rozległymi wczasowiczów i ruszamy w drogę. Przez Szczytno docieramy około godz. 18 nad jezioro Wałpusz, gdzie również wypoczywają hutnicy.

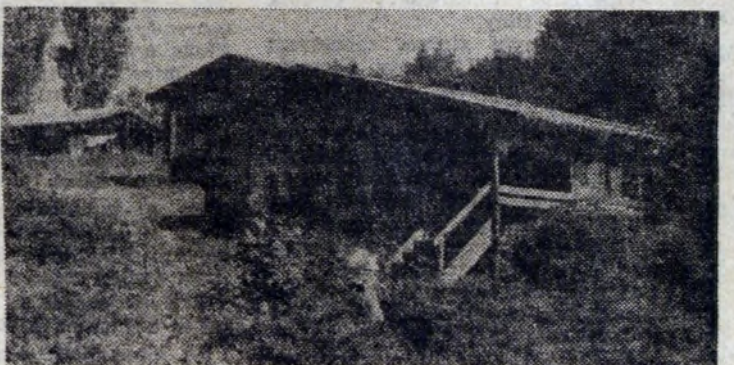
Tutaj też pięknie, też gorąco, ale drożej. No bo za wypożyczenie kajaka na godzinę trzeba zapłacić 60 zł, za „Omegę” 200 zł, a za prawo do łódki spacerowej lub wędkarskiej przez 4 godziny trzeba wyłożyć też 200 zł. Do Wałpusza mogą przyjechać też miłośnicy tenisa ziemnego, tym bardziej że obowiązuje tutaj symboliczne, w porównaniu z krakowskimi, opłaty za kort, tylko 50 zł za godzinę. Z rozmów z wczasowiczami dowiadujemy się, że w tym roku nie ma poziomu, za to bardzo dobrze o brodziki maliny, natomiast na grzyby jest jeszcze za sucho, upały zrobiły swoje. W sąsiednim gospodarstwie rybactwa można kupić wędzonego węgorza za „jedyne” 3300 zł za kilogram. Jeśli jednak będziemy pamiętać, że nad morzem trzeba zapłacić już 4500 zł, to ta cena przestaje być rzeczywistością. A węgorz przeciwnie, palce liżać. My po kolacji (niestety bez ryb) ruszamy w drogę.

Przed ósmą wieczorem jesteśmy w Kiewkach, niedaleko Olsztyna. Przebywa tutaj na obozie konnym 13 dziewcząt pod czujną opieką Barbary Mamak. Mają do dyspozycji 6 wierzchowców i trenują dwa razy dziennie, po śniadaniu i obiedzie. Chociaż wszystkie mają po 16—17 lat, niektóre na początku bały się koni. Teraz o tym zapomniały, coraz lepiej radząc sobie z jazdami. W pierwszym tygodniu zanotowano tylko dwa upadki, oczywiście zupełnie niegroźne. Po godz. 21 docieramy do miejscowości Szypry nad jeziorem Wadąg (także niedaleko Olsztyna). Tutaj Huta im. Lenina ma swoich wczasowiczów, a także młodzież na obozie że-

nia usłyszeliśmy również z ust wypoczywającego tutaj kucharza z Wielkich Pieców. A ludzie jak to ludzie, jedni chwalą sobie spokój, inni pomstują na zepsuty telewizor, są tacy którzy cieszą się, że w kawiarni piwo mają z browaru w Olsztynie, a nie w Krakowie.

Nie tracąc czasu jedziemy dalej na północ, do Dobrego Miasta i zbaczamy na zachód, do miejscowości Myślaki, gdzie nad jeziorem Wukniki, podobno najbardziej czystym na Warmii, przebywa na kolonii 56 pię-

Z Jastrzębiej Góry tylko jeden skok do Ostrowa, gdzie są dwa obozy z Nowej Huty. W namiotach mieszka 74 chłopców, a w domkach campingowych 112 dziewcząt i 5 chłopców. Już wcześniej słyszeliśmy że nie wszystko układa się w Ostrowie najlepiej. Na miejscu okazało się, że istotnie popełniono kilka błędów. Przede wszystkim jeszcze w Krakowie przy organizowaniu tego wyjazdu. Niektórzy chłopcy mieli na skierowaniach domki, a kazano im spać w namiotach, dziewczęta odwrotnie. Po drugie,



Fot. JACEK KRAG

nastolatków. Kolonię kieruje Ryszard Surówka, mający do pomocy m. in. 6 osób personelu pedagogicznego. Młodzież mieszka w ładnych domkach campingowych, a większość czasu spędza nad wodą, chociaż podobno na początku trzy czwarte z nich nie umiało pływać. Ratownik dba jednak, aby wszyscy dobrze czuli się w wodzie. W programie wycieczkowym mają Malbork, Frombork i Grunwald. Woda w jeziorze, zgodnie z reklamą, rzeczywiście bardzo czysta, widać dno. Aż żal jechać dalej.

Mijamy Morąg i przed Ostrodą skręcamy nad jezioro Kocioł. Tutaj znajdują się Karnity, czyli piękny zameczek, zamieniony w 30 osób godny podziwu na ośrodek wczasowy. W Karnitach odpoczywa 146 osób z Nowej Huty. Około 60 mieszka w zamku, reszta w położonych niedaleko znakomicie wyposażonych domkach campingowych. Godziny spędzone w zamku pozostawiły na nas ogromne wrażenie, któremu pozwolę sobie poświęcić osobny tekst. Jedno jest pewne, jeśli kierownik Ośrodka Wczasów i Kolonii HiL Wojciech Baran znajdzie ośrodek, który nazwie „Perła Południa”, to Karnity będzie musiał nazwać „Perła Północy”.

**CZWARTEK, 28 LIPCA.** Zegnąwszy się z Karnitami, zęga-

choć nikogo nie dziwi już obozy koedukacyjne, tutaj starannie oddzielono dziewczęta od chłopców. Nawet stołówki mają różne. Jaki efekt? Większa niż zwykle ochota do wzajemnych kontaktów. Pretensje, że dyskoteki trwają tylko do godz. 22, a nie jak w sąsiednich obozach do 23. „Przypychanki” w świetlicy, w której jedni chcą grać w tenisa stołowego, inni oglądać video. To wszystko problemy wychowawców, nie dziennikarzy, ale myślenie, że warto pamiętać o jednym. Takie obozy organizuje się dla młodzieży między innymi i po to by zadowolona, szczęśliwa i wypoczęta wróciła do Krakowa. Czy tak będzie w tym przypadku?

**PIĄTEK, 29 LIPCA.** W drodze powrotnej wstępujemy jeszcze do Kamienicy Królewskiej. Wypoczywa tu pod namiotami 66 dzieci. Kiedy zjawiliśmy się w obozie, dzieci nie było. Pojechały na wycieczkę do Łęborka, a kierownik do Krakowa. Jednak lekarz Urszula Gajewska, a przede wszystkim szefowa kuchni Maria Sajak zapiekowały się nami troskliwie. Mieliśmy jeszcze 10 godzin jazdy. W sumie przejechaliśmy przez 16 województw, około 1800 kilometrów.

Jacek KRAG

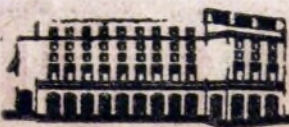
**CIĄG DALSZY ZE STR. 1**  
kształciło się w powszechny narodo-wyzwolenczy zryw mieszkańców stolicy.

Walka, nierówna, heroiczna trwała 63 dni. Zakończyła się tragicznie: zginęło 16—18 tysięcy powstańców, 25 tysięcy odniosło rany. Zginęło i zostało pomordowane 150 tysięcy ludności cywilnej. Miasto legło w gruzach; zniszczeniu uległo 75 procent Warszawy. Dla tych, którzy przeżyli — rozpacz po klęsce i spotęgowane piekło, które zgotowali zwycięzcy.

## 63 powstańcze dni...

Jeszcze dziś z chłopcami z tamtych lat, a dzisiaj mężczyznami około sześćdziesiątki nie sposób spokojnie rozmawiać o Powstaniu Warszawskim. Zawsze gdzieś tam pod powiekami tych bohaterów chłopaków czają się lzy, wycierane nawet nie ukradkiem. Dla nich nie jest to zamknięta karta historii. Obrazy płonącej Warszawy, tragedii rodzinnych przechowywują żywe we wspomnieniach, powracających we śnie i na jawie. Dlatego wolnoż to dla nich słowo-sztandar. Dlatego też o wydarzeniach sprzed 44 laty trzeba przypominać nie tylko w sierpniowe dni. (R)





WYKONAWCY SĄ, MATERIAŁÓW BRAK

## Dzieci wypoczywają, a w szkołach remonty

MIAŁA półmetek wakacji, uczniowie szkół podstawowych i średnich wypoczywają, lecz dla remontowców to czas wyjątkowej pracy. W wielu szkołach kontynuują się zaczęte wcześniej remonty kapitalne, w innych naprawia się dachy, wymienia instalacje i maluje sale lekcyjne.

Już trzeci rok, na polecenie MPEC prowadzona jest w nowohuckich placówkach oświatowych wymiana skorodowanej instalacji c.o., której uszkodzenia były przyczyną częstych awarii ubiegłej jesieni i zimy. Naprawia się i wymienia poszycie dachowe — te remonty prowadzi się w pierwszej kolejności. W przyszłym roku prawie wszystkie szkoły i przedszkola będą miały nowe ogrodzenia. Remontowcy starają się jak mogą.

— W najlepszej sytuacji są szkoły, których opiekunami są zakłady pracy, pomagające w pracach remontowych, chociaż nie w takim stopniu jak tego chcielibyśmy — powiedział nam MIECZYSLAW KASPRZYK zast. dyrektora ds. remontów Dzielnicy. W tym roku nie warzelamy właściwie na brak wykonawców. Mamy własną brygadę remontową liczącą 60 osób, a ponad-

to pomagają nam przedsiębiorstwa budowlane, spółdzielnie i rzemieślnicy indywidualni, chociaż uważam, że ciągle zbyt mało, do przetargów remontowych, zgłasza się przedsiębiorstw państwowych. Spotykamy się również z dużą pomocą finansową ze strony władz dzielnicowych.

Trudnością prawie do nieprzezwyciężenia, nawet przez obrotowych zaopatrzeniowców, jest brak materiałów. Nieestetyczna, cegła i cement wszystkich dziur nie załatwia. Brakuje fliz, terakoty rur i kształtek do instalacji. Oświata nie ma żadnych priorytetów w przydzielaniu tych materiałów, nie korzysta z cen-

trznego rozdzielnictwa. A z cudem niemal graniczy zdobycie grzejników, czy pieców łazienkowych tak potrzebnych przy przebudowie szkolnych kuchni (zalecanej przez Sanepid).

Prawie wszystkie remonty zostaną ukończone do końca sierpnia.

Na koniec dobra wiadomość dla mieszkańców Kościelnika: 1 września oddana zostanie do użytku dzieci sala gimnastyczna wraz z zapleczem. W dzielnicy — prace rozpoczęły dwa nowe przedszkola, w os. II Pułku Lotniczego i w os. Bohaterów Września.

(krys)

♦ (kl) PRZY okazji remontu sklepu spożywczego w os. Centrum A odnowiono zdewastowany neon nad wystawami sklepu. Może będzie to sygnałem do naprawy i odświeżenia innych nowohuckich neonów, szpecących „zgubionymi” literami?

♦ (kl) ZA PRZYJEMNOŚĆ kąpiel płaci się z dnia na dzień coraz więcej. Przynajmniej za kąpiel w basenach „Krakowianki” nad nowohuckim zalewem. Jeszcze w lipcu wstęp dla kolonistów kosztował 30 zł, w sierpniu już dwa razy więcej bo złotych 60.

## KRÓTKO

♦ (kl) JESZCZE SĄ! W ubiegłym tygodniu na stoiskach owocowo-warzywnych pojawiły się banany, w ilościach dawno nie oglądanych. Do tej pory były raczej tylko na stoiskach dla dzieci chorych na celiakię. Cena znacznie niższa niż w sklepach prywatnych — 1800 zł za kilogram.

♦ (kl) MIMO upałów ostatni tydzień upłynął nowohuckim strażakom w miarę spokojnie. Zanotowano jedynie dwa pożary: spłonęło mieszkanie prywatne w Zestawicach i samochód w „Transbudzie”. Nie zanotowano natomiast pożarów zbóż czy maszyn rolniczych.

## DLA CZŁONKÓW PCK

### NAGRODY...

GŁÓWNYM źródłem funduszy PCK są składki członkowskie. Stąd też tak bardzo ważna jest liczba członków i ich ofiarność. Zabiegając o te sprawy ZF PCK wychodzi wciół z nowymi inicjatywami. Ostatnim pomysłem jest tzw. dodatkowy czynnik premiowy. Wśród członków PCK uiszczających składkę powyżej 240 zł rozlosowane zostaną nagrody pieniężne, najwyższa wyniesie 10 tys. zł. Losowanie odbędzie się w przyszłym roku w czasie Tygodnia PCK. (R)

## OGŁOSZENIA

SKLEP MEBLOWY, os. Bohaterów Września (pętla tramwajowa) poleca: mebleścianki matowe, z polskim, ławy, komplety wypoczynkowe, amerykański, biurka oraz boazerie.

EUROPA — AMERYKA! Fotobiuletyn dla PAN i PANÓW, ciekawe oferty krajowe 31-815 Kraków, skrytka 23, tel. 48-51-80.

PROSIMY o unieważnienie pieczęci KONCESJONOWANY PRZEWÓZ TOWARÓW nr 1901 Sławomir PAZDAN Kraków-Nowa Huta ul. Lubocka 131.

UNIwersytet Robotniczy ZSMK KM HIL organizuje kursy — języka angielskiego — języka niemieckiego — kroju i szycia Informacji udziela i przyjmuje zapisy sekretariat UR KM HIL, os. Młodości 1, pok. 31, tel. 44-38-98 w godz. 8-18.

### Kol. EWIE DYRDOL

wyrazy głębokiego i serdecznego współczucia z powodu tragicznej śmierci Meza Janusza składają

CZŁONKOWIE CENTRALNEGO SAMORZĄDU HOTELI HUTNICZYCH, KOLEKTYW KIEROWNICZY WYDZIAŁU HOTELI PRACOWNICZYCH oraz KOLEŻANKI I KOLEDZY

### Kol. ROMANOWI BEDNARSKIEMU

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Matki składają

KOLEŻANKI I KOLEDZY s TH

## Wczasy dla seniorów

Od 11 już lat w Nowej Hucie dla emerytów i rencistów prowadzona jest bardzo przystępna forma letniego wypoczynku — wczasy na działkach. Starsi ludzie, nierzadko schorowani, nie zawsze lubią i mogą wędrować do odległych o kilkadziesiąt czy kilkaset kilometrów ośrodków wypoczynkowych. Stąd zrodziła się pod ich adresem propozycja wypoczynku w obrębie miasta. Składają się nań — racjonalny relaks w postaci codziennej gimnastyki pod kierunkiem fachowej osoby orientującej się w możliwościach ludzi trzeciego wieku, wspólne wycieczki, zabawy, imprezy artystyczne.

Od 6 lat wczasom na działkach patronuje Janina Dziechciowska z Zarządu Oddziału Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Jest kierowniczką z prawdziwego zdarzenia, stwarza atmosferę serdeczności, ciepła. Seniorzy czują się znakomicie, wielu chętnie przedłużałoby te „wczasowe spotkania”. Wczasy na działkach organizowane są przy Medycznym Studium Zawodowym w os. Stalowym, co

gwarantuje możliwość korzystania ze stołówki. Posiłki w czasie tegorocznego, lipcowego turnusu musiały być smaczne, bo uwieczniono ten fakt nawet w poezji. A zakończenie turnusu było niezwykle uroczyste. Seniorzy przygotowali występ artystyczny, który był odzwierciedleniem wczasowych przygód oraz marzeń. Najstarsza uczestniczka, Julia Słaboniowa, przekroczyła dziewięćdziesiątkę. Zegnano ją szczególnie serdecznie, ponadto każdy z seniorów obdarowany został skromnym upominkiem.

Na tegorocznym turnusie przebywały 52 osoby, niektóre (zależnie od statusu materialnego) świadczyły tylko symboliczną odpłatność. Wczasy na działkach dofinansował Polski Komitet Pomocy Społecznej i kilka ofiarnych komitetów osiedlowych. Jak powszechnie twierdzono, ten rodzaj wypoczynku jest i pożyteczny, i atrakcyjny. Z pewnością chętnych byłoby więcej. Szkoda więc, że ograniczona ilość środków nie pozwala na poszerzenie tej działalności.

(R)

## KONKURS DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW

### TO BYŁO W «GŁOSIE»

Kontynuujemy nasz konkurs „TO BYŁO W GŁOSIE”. Przypominamy, iż aby wziąć w nim udział i wygrać jedną z nagród ufundowanych przez Spółdzielnię Rzemieślniczą Metalowo-Budowlaną „Budmet”, należy trafnie odpowiedzieć na pytanie: z jakiego numeru pochodzi zacytowany fragment tekstu i kto jest jego autorem? Odpowiedź należy następnie wpisać na zamieszczonym kuponie i wysłać bądź dostarczyć osobiście do redakcji „Głos Nowej Huty”, Centrum Adm. Huty im. Lenina, bud. 8, pok. 109 i 113, 31-909 Kraków.

Oto cytaty w 8. konkursie „To było w Głosie”:  
„Kryzys budownictwa nie zaczął się 8 lat temu, może tylko ujął onł dopiero. To nie przypadek, że Warszawa jest obecnie tym miastem w Europie, w którym metr kwadratowy powierzchni mieszkań osiąga największą wielokrotność przeciętnej miesięcznej pensji. Na czarnym rynku oczywiście. Czas ocieplania na spółdzielcze mieszkanie też nie ma sobie równych: średnio 24 lata, w dużych miastach, m. in. w Krakowie — przeszło dwa razy więcej. Wbrew założeniom montaż wielkiej płyty pochłania tyle samo czasu, co budowa domu w technologii tradycyjnej. W dodatku krucho jest z ludźmi i materiałem...”  
Kupony z odpowiedziami przyjmujemy do 12 bm. (piątek) włącznie.

W 7. konkursie „To było w Głosie” największe szczęście w losowaniu miał Marian Cabala, sam. os. Kościuszkowski 29/290. Poprawnie odpowiedział on na pytanie, skąd pochodził zacytowany fragment tekstu i kto był jego autorem: artykuł red. Henryki Rosiek pt. „Dzielnicy Rada Narodowa X kadencji” (z wypowiedzi J. Kucharskiego), nr 23 „GNH” z 8 lipca br.

Zwycięzcy serdecznie gratulujemy. Wygrał on turystyczną kuchenkę gazową (do odebrania już od poniedziałku w godz. 9-15).

Kupon nr 9

Imię, nazwisko, adres

KIEDY 8 CZERWCA BR. powołano decyzją naczelnika do życia Dzielnicowy Sztab Rolny, nie przypuszczano jeszcze, że w tym roku żniwa rozpoczną się tak szybko. Pogoda jednak dopisała rolnikom znakomicie, niektórzy nawet twierdzą, że słońca było aż za dużo. Zgodnie z informacją przewodniczącego Dzielnicowego Sztabu Rolnego Czesława Milnerowicza, kierownika Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UD, stan gotowości do żniw, zgodnie z wcześniejszymi planami, panował w nowohuckich osiedlach rolniczych już od 10 lipca. Cały sprzęt czekał w gotowości „bojowej”, a magazyn zbożowy w Ruszczy mógł już przyjąć pierwsze dostawy. Tak jak każdego roku, żniwa będą egzaminem dla rolników i wszystkich tych, którzy im pomagają w pracach na polach.

## Żniwa na półmetku

W 23 nowohuckich osiedlach wiejskich trzeba zebrać zboże z 1681 hektarów ziemi. W tej liczbie 97 hektarów to jęczmień ozimy, 181 — żyto, 933 — pszenica, 161 — jęczmień jary, 191 — owies, a 113 — pszenżyto (krzyżówka dwóch zbóż). W tej chwili rolnicy dobrnęli już do półmetka prac żniwnych i jeśli pogoda się nie pogorszy, a cały sprzęt będzie sprawny, to do połowy sierpnia wszystkie prace zostaną skończone.

Na nowohuckich polach zobaczyć możemy 7 kombajnów i 16 ciągników należących do Spółdzielni Usług Rolniczych w Kościelniku (i jej filii w Luboczy). Oczywiście, nie są to jedyne maszyny. Pracują również trzy prywatne „Bizony” i prawie 400 ciągników. Swoją kombajn ma także wydział zagospodarowania strefy ochronnej HIL. W Łuczanicach i Wadowie zaraz po żniwach odbywać się będzie wapnowanie gruntów w ramach rehabilitacji gleb. Zgromadzono do tej pory w Spółdzielni Usług Rolniczych 1800 ton wapna.

JACEK KRAĞ

## Zasłużeni dla Nowej Huty

NA UROCZYSTEJ Sesji RD PRON i DRN, która odbyła się w przeddzień Lipcowego Święta (a której nie mogliśmy zrelacjonować z przyczyn technicznych) nie wymieniliśmy wszystkich uhonorowanych wysokimi odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i innymi.

Krzyż Kawalerski OOP otrzymali: Zbigniew Breyvogel, Józef Wnęk, Janina Zajac. Wręczono także Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi, odznaki „Za pracę społeczną dla m. Krakowa”, „Budowniczy Nowej Huty”, honorowe odznaki „Zasłużony pracownik państwowy”. Tytuły honorowe „Zasłużony dla zdrowia narodu” otrzymali długoletni dawcy krwi: Edward Bialka i Jan Jasiński.

Do Księgi Zasłużonych dla Nowej Huty wpisano: Lucjana Bolechale, Teofila Budzińskiego, Mieczysława Dąbkowskiego, Władysława Hanka, Krystynę Iwanicką, Janinę Kościelnik, Jerzego Limburskiego, Stefana Nitiołka i Eugeniusza Tomeczaka. (R)

## SUKCES SYMFONIKÓW

Pod koniec lipca w Wiedniu odbył się tradycyjny festiwal „MŁODZI I MUZYKA”, w którym udział biera młodzieżowe orkiestry symfoniczne z całego świata. W tym roku nasz kraj reprezentował zespół młodych muzyków z Państwowej Szkoły Muzycznej im. M. Karłowicza w Nowej Hucie. Licząca 58 osób orkiestra pod dyktando Rafała Delektę odniosła ogromny sukces zaknując drugie miejsce za zespołem amerykańskim z Kalifornii, ocozostawiając w pokonanym połu m. in. muzyczne grupy z Anglii, RFN i Szwecji. Podczas pobytu w stolicy Austrii nowohucki muzyk brał udział w wykonaniu uwertury koncertowa

„Romeo i Julia” Czajkowskiego. „Tańce poloweckie” Borodina i fragmenty „Raju utraconego” Pendereckiego. dokonali również nagrań dla austriackiego radia. (md)

## III TURNUS KOLONII

WYJAZDY na III turnus kolonii nastąpią w terminach: 6 sierpnia Nawojowa — godz. 8.30, Dobra — godz. 8, Hańczowa — godz. 13; 7 sierpnia Łapanów i Ostrowo — godz. 9; 8 sierpnia Zakopane — godz. 11.30; 9 sierpnia Rajskie — godz. 8, Sucha Dolina — godz. 11; 13 sierpnia Nowy Sącz — godz. 8. Miejsce zbiórki KS Hutnik. Wyjazdy z dworca PKP w Płaszowie: 7 sierpnia Zielony Gaj (rejs) — godz. 20; 8 sierpnia Mysłaki — godz. 20. (vk)



W

Krakowie jest azyl dla ptaków?

— Nieprawdopodobne. Nie o tym nie wiedziałam.

— Jeszcze więc są ludzie — z ulgą zauważyła Nina. By ją upewnić w tym przekonaniu zaplanowałam spotkanie z kawką.

Kawka trafiła do schroniska kilka tygodni temu. Leżała skulona i bezradna pod kioskem. Pewnie wypadła z gniazda. Grażyna przyniosła ptaka do domu. Karmiony, pielęgnowany, odżył. Nie sposób było jednak przetrzymać go w warunkach domowych. Co dalej? Opiekunowie kawki dotarli do TOWARZYSTWA OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI. Okazało się, że w naszym mieście jest schronisko dla skrzydlatych.

Nie opodal głównego dworca kolejowego, przy ul. Kurniki powstała przystań dla ptaków. Trochę błędziłam. Na drzwiach nie ma bowiem żadnej tabliczki informacyjnej. Tylko domośny głos gawrona naprowadził mnie pod właściwy adres.

Schronisko składa się z trzech dużych i wysokich pomieszczeń w starym budynku. Ściany, podłoga, wszystko przeżarte grzybem i pleśnią. W tej ruderze — inaczej tego lokum nazwać się nie da — jest jednak w miarę schludnie i jak na skupisko kilkudziesięciu ptaków — czysto. Na mokro starta, wyłożona folią podłoga, porozkładane świeże kartony i papier. W blaszanych pojemnikach — czysta, zimna woda, na tackach i w miseczkach chleb, twaróg, ziarno pszenicy. Nastanawiam się, ileż to pracy trzeba,

się do tych schorowanych, poszkodowanych, skrzydlatych przyjaciół.

— Jeden lubi koty, drugi psy, a ja ptaki i wszystkie zwierzęta.

— Ptaki potrafią być wdzięczne. Czasami wolę je od ludzi. Co ludzie złego wyrządzili tej kobiecie? Nie śmiem dociekać tej sprawy, gdy ona zamilkła, nieskłonna do takich zwierzeń.

W pierwszym pomieszczeniu, w dużej klatce siedzi jej ulubieniec. Czarny gawron zajada kizkę, chleb i pokrzykuje.

— Gawronem opiekuję się od sześciu lat, jeszcze gdy schronisko było przy ul. Bosackiej. Znalazłam go w parku. Odchowalam, i potem na plan-tach uczyłam fruwać, by się usamo-dzielnit. Wzbił się wysoko w konary drzew i został. Przychodziłam codzien-nie zorientować się, czy odleciał. Które-goś dnia siedzę na ławce naprzeciwko wiadomego drzewa, a on, wyniszczony, głodny leci do mnie. Spadł osłabiony. Nie wiem, czy go wypuszczę, czy mógłby na przykład samodzielnie przemieszować?

— Chodziliśmy z gawronem do Łaz-ka Wolskiego. On zawsze dreptał, podskakiwał, blisko moich nóg. Jak pies.

— Ja też mam „swoje” ptaki — do-powiada Anna. — Te, które wyleczone wypuściłam koło LOT-u na Basztowej, zawsze mnie rozpoznają, nawet w naj-większym tłumie. Gdy stanę, natych-miast przylatują.

Chodzę po tym ptasim przytulku, wszędzie — gawrony, gołębie, kawki. Mają złamane skrzydła, powykręcane pazurki, guzy.



Ocalona kawka zdrowieje...  
Fot. STANISŁAW GAWLIŃSKI

by te pomieszczenia ciągle brudzone przez ptaki utrzymać w przyzwoitości? I nie chodzi tu tylko o pracę, ale o wysiłek, który jest wielką troską, mi-łoscią do zwierząt.

Chyba nie przesadziłam, używając patetycznie wielkich słów. Jak inaczej wyrazić tę nieustanną krzątalinę AN-NY z mokrą ścierką w ręku, usuwa-jącą wciąż ślady ptaków. Wiek-żość osób zareagowałaby z obrzydze-niem. Ona sprząta, wyciera. Co je-szcze bardziej niepojęte — społecznie, bez żadnej zapłaty. Codziennie, niezmiennie. Poryw serca, dziwactwo?

— Proszę absolutnie nie podawać mojego nazwiska. („Anna” to też imię wyłącznie umowne). — Pracuję w in-stitucji poważnej, mam poważne obwo-wiązki. Mogłoby mnie obarczać dodatkowymi obowiązkami, zajęciami, argu-mentując, że skoro ona ma czas dla jakichś brudnych i chorych ptaków... A ja nie mam za wiele sił.

— Gdy wychodzę na krakowski ry-nek i sypię ziarno, zupełnie bezwied-nie w gromadę ptaków wypatruję chore. Wypatruję, czy któryś z gołębi nie ma złamanego skrzydła, zapłata-nych nóg. Przynoszę je tutaj i w tej ruderze mają wszystko, co im do życia potrzebne. Powoli zdrowieją i odzysku-ją wolność. Oczywiście, nie wszystkie, niektóre kaleki, pozostają na lata.

Patrzę w oczy starszej pani (ten przymiotnik to tylko przez szacunek, bo Anna „stara” nie jest, i chyba ni-gdy nie będzie). Godzinami może opo-wiadać o gołębiach, kawkach, sójkach, jarząbkach... Zna ich upodobania, słabości, zalety, schorzenia.

— Ja lubię ptaki. Poza tym chcę być wszędzie tam, gdzie potrzebna jest pomoc.

Ten społeczny entuzjazm jest wspie-rany przez drugą kobietę, holującą ptaki, a zatrudnioną tu przez Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, na pół etatu. Czas przedstawić panią WERO-NIKĘ. Jest osobą samotną, przywiąza-

PTAKI  
potrafią  
być  
wdzięczne...

— One chorują tak jak ludzie. Ten na przykład jest po zapaleniu opon mózgowych. Wygląda ładnie, ale nie można go wypuścić. Anna podrzuca gołębia nisko, by się nie rozbił. Wiruje biedak jak na karuzeli i spada.

— Dużo jednak zdrowieją i wypusz-czamy je na wolność. Doktor Korzinek z Lecznicy Zwierząt przy ul. Brodow-cza bezinteresownie wyleczył dużo ptaków. Robi to z wielkim poświęce-niem i skutecznie. Jego żona jest ornitologiem, oni kochają ptaki.

Mogłabym tu godzinami wysłuchi-wać opowiadań o ptasich problemach, o wrażliwości i brutalności ludzi. Schronisko nie jest powszechnie zna-ne w Krakowie, ale trafiają tu poprzez Towarzystwo Opieki nad Zwierzęta-mi, ci, którzy usilnie poszukują takie-go przybytku.

— Ptaków w Krakowie jest dużo. Trzeba się nimi zająć. Nie można za-bijać, znęcać się. Żeby te ułeczne pta-ki się nie mnożyły, powinno się niszczyć jajka, a żywe już ptaki wymagają ochrony i pomocy — prawda Weron-ika? — mówi Anna. Pani Weronika nawet nie przytakuje, bo one rozu-mieją się i bez słów.

Schronisko przy ul. Kurniki od-wiedziłam akurat w porze let-niej, w okresie wakacyjnych wyjazdów. Mimo woli więc nasunęła mi się myśl. Schronis-ko mogłoby służyć ludziom i na siebie zarabiać. Ileż to kłopotów ma-my z ulokowaniem papużek, kanar-ków, kosów, przed urlopową eskapadą. Nie zawsze można je pozostawić u znajomych czy sąsiadów. Poszerzenie działalności schroniska o jedno — dwa pomieszczenia dla zdrowych ptaków mogłoby być rozwiązaniem problemu dla wielu rodzin hodujących ptaki w domu. Warto o tym pomyśleć w kate-goriach i pożyteczności, i opłacalności obiektu. Co na to Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami?

Henryka ROSIEK

P

ewnego pochmurnego popołud-nia przyszedł z pracy mój oj-ciec i powiedział: Słuchajcie, mam dla was niespodziankę! Otrzymałem wiadomość z Mi-nisterstwa Zdrowia, że rząd oferuje mi kontrakt w krajach roz-wijających się. Ma to być prawdopodob-nie Uganda, mały kraj położony na rów-niku w sercu Czarnej Afryki. Hurrra! wykrzyknęła mama. Mam szansę na wiel-ką przygodę!

Tak wspomina swoją pierwszą wypra-wę do Afryki jedenastoletnia wówczas Katarzyna CIECHANOWICZÓWNA. Jej siostrzyczka Ania miała zaledwie półto-ra roczku. W kilka miesięcy później za-gnali ojczystą ziemię. Przesiadka w Rzy-mie połączona ze zwiedzaniem zabytków Wiecznego Miasta stanowiła ostatni kon-takt z europejską cywilizacją. A potem „Jambo-Jel”, samolot wschodnioafrykań-skich linii lotniczych przeniósł naszych podróżników na Czarny Ląd.

#### TAK PACHNIE AFRYKA

— Wczynie rano wyładowaliśmy w Entebe, porcie lotniczym usytuowanym na brzegu j. Victoria — rozpoczęła swą opo-wieść Czesław CIECHANOWICZ. — Po-wietrze przesycone było aromatem pie-czonych orzeszków zmieszanych z wonią kwiatów. Tak właśnie pachnie Afryka. Zapach ten przypomina o młodości. Stod-ko-mława woń wydzielą zwłaszcza kwit-nąca kawa.

Na lotnisku osmioosobowej grupy pol-skich lekarzy, w skład której wchodzi-łem, oczekiwali już i serdecznie powita-li: nasz attaché handlowy oraz przedsta-wiciel ugandyjskiego Ministerstwa Zdro-wia. Ruszyliśmy w stronę Kampali, sto-licy. Droga wiodła poprzez bananowe i kawowe plantacje, spośród których wy-zierały gliniane murzynskie chatki kry-te trzciną. Bez okien, za to z wysokim progiem chroniącym przed węzami czy jadowitym skorpionem.

Uganda to fantastyczny malowniczy kraj położony w samym sercu tropiku. Przecina ją równik. Nie ma dostępu do morza. Ziemia czerwona, lessowa, bar-dzo urodzajna. Wbijesz kij w deszczowej porze, a wyrosnie. W ciągu roku wystę-pują dwie pory suche i dwie deszczowe. Pora deszczu przypada na kwiecień i maj oraz październik i listopad. Ulewy są krótkotrwałe (od 5 minut do pół godzi-ny), za to bardzo gwałtowne. Leje wte-dy jak z odkręconego przysznycia i nie da się jechać samochodem. Trzeba poce-kać aż ustanie. Średnia temperatura wy-nosi 25 st. C. Nie ma tu uciążliwych u-pałów. Tenże klimat sprzyja uprawom kawy, herbaty, bawełny i tytoniu, któ-rych eksport stanowi główne źródło do-chodów kraju.

Tak więc jechaliśmy do Kampali, po-woli osuwając się z zasadą lewostron-nego ruchu drogowego. Mijaliśmy pędzą-ce z dużą szybkością taksówki (głównie pe-u-geoty) będące podstawowym środkiem lokomocji w Ugandzie. Do takiej tak-sówki ładuje się mnóstwo osób (na przy-kład osiem). Niejednokrotnie dochodzi do czołowego zderzenia pojazdów, które koń-czy się zbiorową masakrą. Kraj przecina jedna linia kolejowa (lokomotywy pa-rowe lub spalinowe). Są też autobusy, nie-tak popularne jednak jak taksówki zbio-rowe. Przejawem pewnej zamożności lu-dzi bogatych jest posiadanie roweru. Mie-

JEDNYM z partnerów wymiany wczaj-sowej z Kombinatem HIL w Niemiec-kiej Republice Demokratycznej jest Elektrownia Thierbach k. Lipska. Tego la-ta jednak po raz pierwszy mieliśmy wy-mianę tę postzerzyć jeszcze o kolonię. Nie ma się więc co dziwić, że z trzydziś-cioletnim dzieckiem pracowników HIL jecha-liśmy do BALM na Wyspie Uznam za-ciekawieni, jak to w tej nowej nławo-ce będzie. Lepiej niż we Frankenhain w Turyni, gdzie gościliśmy w roku ubie-głym? A może gorzej, wszak zawsze co nowe, to nieznanie...

Wszystkie dzieci wróciły z nad morza zdrowe, opalone i pełne wrażeń. Gdy pi-sze te słowa, u nas, w Nawojowej koło Nowego Sącza goszcza z rewizytą dzie-ci energetyków niemieckich z Thierbach. 14 słonecznych, pięknych dni na Wyspie Uznam minęło szybko, a dzisiaj chęłabym powrócić do nich kierowany wdzięcz-na pamięcią dzieci które bardzo sobie tę kolonię chwala.

— Było nam dobrze — mówią: ANE-TA WILK, KASIA LADOŃ, ANIA DWO-RAK i MARZENKA GAJDA. — Tyle zwiedziliśmy, zaprzyjaźniliśmy się z dzieć-mi niemieckimi, będziemy teraz z sobą korespondować. Może się jeszcze spot-kamy...

Chłopcy — JACEK MOSKALIK, RO-BERT DUDEK, KUBA PIOTROWSKI tak-że są bardzo z pobytu w Bałm zadowo-leni. Chwalą uroki kolonijnego życia, któ-re prawie nie zawierało żadnych jakieś niechętnie przez dzieci widzianych rygo-rów — chodzenia parami, sprawdzania, czy trzeba czy nie trzeba obecności, słowem — różnego rodzaju nakazów. Był natomiast wypoczynek, swoboda, była kąpiel w morzu i Zalewie, było poznawanie kraju przyjaciół zza Odry i Nysy.

W KRAJINIE W

#### Afrykańskie impre

wa on rozliczne zastosowania. Przyznaje, że szokował mnie widok nieboszczy-ków, którzy — uszytnieni bambusowymi prętami i owinięci całunem z płótna drzewnego — ostatnią swą drogę odby-wali przywiązani do ramy roweru.

Podziwiając egzotyczny krajobraz, do-tarliśmy do Kampali, miasta rozpościera-jącego się na licznych wzgórzach. Na każ-dym z nich znajduje się jakaś znacząca budowla (meczeta, katedra, hotel, grób królów Ugandy). Zostaliśmy zakwatero-wani w luksusowym, wyposażonym we wspaniały basen hotelu „Apollo” wznoszącym się na wysokim wzgórzu Nakasero.

#### JAK ZOSTAŁEM „OMNIBUSEM”

Po tygodniowym pobycie w stolicy U-gandy, zostaliśmy skierowani do pracy w szpitalach terenowych. Ja wraz z koleżanką — ginekologiem zostałem przy-dzielony do odległej o 80 mil Masaki. Przyjęto nas serdecznie i życzliwie. Po-czątek był bardzo trudny. Oprócz trud-ności językowych, anglosaskiego systemu miar i wag, angielskiej nomenklatury zawierającej mnóstwo skrótów litero-wych, specyfiki występujących chorób, sytuacja wymagała szybkiego przesta-wienia się na lekarza-omnibusa, mogące-go pełnić samodzielnie dyżury w 300-lóż-kowym szpitalu. Potrafiącego załatwić wszystkie nagłe przypadki z zakresu chi-rurgii, ginekologii i położnictwa.

Do obowiązków lekarza należały po-nadto badania pośmiertne oraz wystepo-wanie w sądzie w charakterze lekarza rzeczoznawcy, jak również odwiedzanie więźniów w celu badania nowo przy-jętych więźniów i osób chorych psychicz-nie. Według obowiązujących przepisów podejrzani o chorobę psychiczną lub cho-ryzy na nią kierowani są najpierw do więzienia. Dopiero po zbadaniu przez le-karza przesyłani są do jedynego w tym kraju szpitala psychiatrycznego lub zwal-niani do domu. Jako internista musia-łem także nauczyć się operować, jak też zdobyć doświadczenie w położnictwie.

#### WSRÓD TRĘDOWATYCH

W wolnych od pracy dniach ruszaliśmy na safari, czyli po prostu na wycieczkę (w j. swahili wycieczka do Wielicki to już safari). Urzeczni bogactwem kra-jobrazu przemierzaliśmy Ugandę wzdłuż i wszerz. Do ciekawszych należała wy-prawa do Jinja, miasta nad j. Victoria (drugiego po Kampali centrum przemysło-wego). Mijaliśmy porośle trzciną papi-rusową i purpurowymi liliami wodnymi bagna. Od czasu do czasu ukazywał się suchy busz, ziemia kamienista i skalista, to znów plantacje trzciny cukrowej. Spo-tkaliśmy też po drodze wielką tamę leżącą w poprzek Nilu. Tutejsza hydro-elektrownia zaopatruje główne miasta Ugandy w elektryczność. Tylko miasta, bo wieś tonie w ciemnościach. Noc to czarna czeluść w którą wtapiają się czar-ne postacie mieszkańców.

— Najlepsze były wycieczki — wspo-minają dzieci. — Co drugi dzień jeździ-liśmy autobusem do Ahlbeck na plażę morską. Fajna była całodzienna wyciecz-ka statkiem do portu rybackiego „Ucker-münde. A ADRIANA LAKOTA, która słucha tych wypowiedzi swych koleżanek i kolegów, dodaje: — Na mnie najwięk-

Na wyspie UZ

sze wrażenie zrobiła wycieczka do Stral-sundu. Zwiedziliśmy tam muzeum mor-skie — piękne i bardzo ciekawe, jeszcze takiego nie widziałam. Zapamiętam o-gromne wieloryby, rekiny i delfiny. To muzeum naprawdę warto zwiedzić. Po-dobał mi się również ogród zoologiczny w Ucker-münde.

Tych kilka wypowiedzi dzieci — kolo-nistów w Bałm — najlepiej świadczy o atrakcjach, jakie stały się ich udziałem podczas tegorocznych wakacji u przy-jaciół. Od siebie dodajmy, że kolonia by-ła znakomicie przygotowana (tu ukłon do kierownictwa tej placówki — Dietma-ra Richtera, Hansa Petera Döringa, Han-nelore Richtera i innych osób, które ro-biły wszystko, aby dzieciom umożliwić pobyt). Mielśmy do dyspozycji rowery skła-daki, którymi poznawaliśmy okolice. Dużo wrażeń zostawił Dzień Sportu: mu-szę wspomnieć, że bezapelacyjnie wygrali,śmy wszystkie mecze piłki nożnej dobrze spisały się także dziewczęta, które poka-zały, że nie jest im obcy futbol. Jacek Skowronek natomiast pokonał najlepsze

Kiedys od Franciszka w prowadzone kę, słynną W trędowatych szkoła. Obse których gości posługiwała kłanę klamki ny bez takiej w tym, że W jego lecze same, jak w niej dwie wiatymi. Star- lować, nowa i trzymać w że obecne ba dawniej. Jak luchi. Biała r- podatna do okazji poczyn Okazuje się, dektiem spec- tędowatych. C- tych ostatnich Któregoś d- bale, najwyżs- dy (1800 m. od Kampali z- nącą w poprz- stronach — o- to w samy

#### CHO

Pora, abym- rych. Szpital- lem za spra- składał się z- nych barakó- 40. Bez okie- dziurami w- elektryczne. lizacji. Przew- ale faktyczn- trzy razy ty- leżeć i pod l- eu) i obok ni- na sale; pus- kali? — mys- żą pod łóżka- przywykli sp- eżają kaze ma- tów na czarn- lone pasy.

Chory nie- ale wraz z- je, jako że- na leży na sa- Masace za- naście wyk- („sisters”) oc- pracujących szpitalu znaj- nefrzy (tutaj- ginekologia i- pediatria. Jes- nyh osób: - byków. Dy- salami ze sp-

kolonijne za- Kasia Lakot- Pamiętne



Oto wesola



# NIE WIECZNEGO LATA

## Afrykańskie impresje dr. CIECHANOWICZA

Wiedząc, że w Bulubie nad j. Victoria, prowadzone latami przez naszą rodaczkę, słynną Wandę Bueńską. W centrum trędowatych znajduje się szpital, farma i szkoła. Obserwowałem zachowanie niektórych gości ośrodka: otwierając drzwi posługiwali się łokciami, bojąc się dotknąć klamki. My jedliśmy tam i piiliśmy bez takiej przesadnej ostrożności. Rzecz w tym, że trąd jest pochodną gruźlicy. W jego leczeniu nastąpiły postępy takie same, jak w gruźlicy. Toteż obecnie istnieją dwie szkoły postępowania z trędowatymi. Stara mówi, że trzeba ich izolować, nowa natomiast — że trzeba leczyć i trzymać w społeczeństwie. Tym bardziej, że obecne bakterie nie są tak groźne jak dawniej. Jak wszystko, i one uległy ewolucji. Biała rasa jest ponadto chyba mniej podatna do zachorowań na trąd. Przy okazji poczyniłem zabawne obserwacje. Okazuje się, że panie z RFN robią szydełkiem specjalnie długie bandaże dla trędowatych. Ci zaś, prując je na nici, bo tych ostatnich w kraju akurat brakuje.

Któregoś dnia odbyliśmy podróż do Kabale, najwyżej położonego miasta Ugandy (1800 m. n.p.m.). Na 78. kilometrze od Kampali zobaczyliśmy białą linię biegnącą w poprzek szosy, a po obydwu jej stronach — białe koła. Znaleźliśmy się oto w samym środku kuli ziemskiej.

### CHOREMU NALEPIEJ... POD ŁÓŻKIEM

Pora, abym opowiedział o moich chorobach. Szpital w Masace, do którego trafiłem za sprawą pierwszego kontraktu, składał się z kilku parterowych murowanych baraków wybudowanych w latach 40. Bez okien, za to z żółtymi deskami dziurami w murze. Posiadał światło elektryczne. Brakowało natomiast kanalizacji. Przewodzony był na 300 łóżek, ale faktycznie można w nim pomieścić trzy razy tyle pacjentów. Mogą przecież leżeć i pod łóżkiem (na cienkim materacu) i obok niego. Kiedyś w nocy zaglądam na salę: pusto, nie ma chorych. Pouciekali? — myślę. Patrzę, a tu wszyscy leżą pod łóżkami, bo tak im wygodniej, bo przywykli spać na ziemi. Tutejszy zwyczaj: każda małżonka czarnych pacjentów na czarna. Pościel jest w białozielone pasy.

Chory nie przychodzi do szpitala sam, ale wraz z rodziną. To ona go obsługuje, jako że nie ma tu salowych. Rodzina leży na sali wraz z chorym. Szpital w Masace zatrudniał 5-6 lekarzy, kilkanaście wykwalifikowanych pielęgniarek („sisters”) oraz kilkudziesięciu felczyków pracujących głównie w ambulatorium. W szpitalu znajdują się 4 oddziały: wewnętrzny (tutaj leżą także zakaźnie chorzy), ginekologia i położnictwo, chirurgia oraz pediatria. Jest też klinika dla bardzo ważnych osób: cudzoziemców i bogatych tubylców. Dysponuje ona pojedynczymi salami ze specjalną kuchnią. „Normalni”

pacjenci leżą w salach liczących do 40 łóżek. Korzystają oni z podłej kuchni. Lekarstwa wydawane są za darmo.

Najczęstszą chorobą moich pacjentów była malaria. Zarówno u dorosłych, jak i u dzieci. Dzieci dotknięte bywają bardzo często dwiema tropikalnymi chorobami. Są to: kwasiorkor, spowodowany brakiem białka zwierzęcego oraz marasmus — głównie brakiem kalorii. W Ugandzie, kraju rolniczym, nie ma mleka. A przecież liczba krów przekracza tu dwukrotnie liczbę mieszkańców, z tym, że krowy prowadzą koczowniczy tryb życia i hodowane są głównie na mięso. Mięso zaś rzadko gości na stołach ubogich tubylców, ponieważ jest drogie i przeznaczone głównie na eksport. Wskutek złego odżywiania (banany, maniok, ziemniaki, proso, kukurydza, fasola i cytrusy nie stanowią jeszcze pełnowartościowego menu) mnóstwo osób choruje na marskość wątroby.

Szerzą się choroby pasożytnicze, przede wszystkim zaś tęgoryjce dwunastnicy powodujące ciężkie anemie, filariosa powodująca słoniowatość (elephantiasis) oraz glista ludzka. Ta ostatnia wywołuje niesamowite spustoszenia wśród tutejszych anemicznych dzieci. Jest przyczyną niedrożności jelit. Kiedy rozcięliśmy brzuch pewnemu małemu dziecku, wyjęliśmy pół niedzielnicy takich obrzydliwych robali!

Na własnej skórze doświadczyłem przykrego towarzystwa jiggera, pchełki która znosi jaja pod paznokciem dużego palca stopy. Okropnie to potem swędzi. Trzeba wziąć igłę, rozkłuć i usunąć larwę.

### CÓRKO, NIE ODMAWIAJ MĘŻCZYZNIE!

Co kraj, to obyczaj. U nas matki udzielają dorastającym córkom całkiem innych wskazówek. Ambicją narodową Ugandy jest, aby kobieta rodziła, ale się tylko da. Bezplodność to tragedia. Powoduje depresję, choroby psychiczne. Mężczyzna jest wolnym strzelcem. Chodzi sobie, produkuje dzieci. Jeśli popracuje dwie godziny dziennie, to już dobrze. Kobieta wychowuje dzieci i pracuje w polu. Nie ma zwyczaju poszukiwać ojca. Wszystkie dzieci są ehclane i oczekiwane z radością (wśród niemowląt panuje, niestety, ogromna śmiertelność). Jeśli matka umrze, zawsze znajdzie się ktoś, kto przyszyje sierotę. W myśli zasady: wszystkie dzieci są nasze.

Bardzo często zachodzą w ciążę nieletnie dziewczynki. Mają normalne piersi, narządy rodne zdolne do prokreacji, natomiast miednica jest wąska, dziecięca. No i trzeba robić cesarskie cięcie. W Masaka odbywało się ponad 800 porodów miesięcznie, przy czym aż 10 procent stanowiły przypadki patologiczne. Jeśli w Polsce kobieta przejdzie 2 czy 3 cesarskie cięcia, proponuje się jej sterylizację. W Ugandzie nie można tego proponować, bo myślą, że cudzoziemski le-



karz chce zmniejszyć ich populację. To też robi się i po pięć cesarskich cięć...

Przy okazji — ciekawostka. Kobiety z Ugandy nie zakrywają piersi, ponieważ pierś nie jest dla nich wstydliwą częścią ciała. Nie jest częścią erotyczną. Służy po prostu do karmienia dzieci. Wstydliwą jest natomiast na przykład kostka u nogi.

### JADŁEM TROCHĘ SŁONIA

Po tej garstce informacji o tubylcach wypadłoby powiedzieć co nieco o naszym życiu w Ugandzie. Otóż, biały człowiek musi dbać o odpowiedni standard życia. Nie mogłbym na przykład sam nosić koczyska z rynku, ale — za niewielką opłatą — wynajmując Murzyna. Musiałem zatrudniać house-wife, gospozię oraz house-boy'a, do pracy w ogrodzie. Z reguły bywa tak, że Murzynka zatrudniona w domu odznacza się pewną inteligencją, nie grzeszy natomiast mężczyzną. Przypominam sobie zabawną historijkę z moim house-boy'em. Któregoś dnia stwierdziłem, że nie przykłada się on do podlewania roślin i odbyłem z nim rozmowę na ten temat. Zobowiązałem go do codziennego podlewania ogrodu. Jakież było moje zdziwienie, gdy w porze deszczowej ujrzałem tego człowieka, jak — okryty kapotą — podlewa gumowym węzłem ogród tonący w strumieniach deszczu! Powiedziałem, że powinien myśleć, zanim coś zrobi, na co on odparł, że nie jest od myślenia, ale od podlewania.

Przypominam sobie inną historijkę, tym razem związaną z naszym życiem towarzyskim. Otóż raz w tygodniu zapraszałyśmy do siebie gości, a kiedy indziej chodziliśmy na prośzone „dinners”. Odbywało się to głównie w gronie białych. Pewnego razu jedna z pań chciała zrobić na przyjęcie omlet z grzybami (jest ich tam niewiele). Wysłała więc house-boy'a po grzyby, a potem kazala mu ich trochę zjeść, żeby spróbować czy aby nie są trujące. Dla większej pewności dała ich także trochę psu. Dopiero nabrawszy przeświadczenia, że wszystko w porządku, podała je gościom. Przy deserze wbiegł house-boy i powiedział: „pies nie żyje”. Wszyscy goście pognali natychmiast do szpitala plukać żołądki. Po-

tem się okazało, że pies nie żyje, bo go przejechał samochód...

**B**ez końca mógłbym przytaczać i śmieszne, i dramatyczne przygody. Kiedyś w buszu najechałem na wielkiego pytona. Aż podrzuciło samochód, a wąż ogłębem zagał mi błotnik. Rzecz w tym, że park narodowy ciągnie się przez szosie kilometrami, toteż dzięki zwierzęta często wychodzą na drogę. Kiedyś w nocy przejechałem po czymś dziwnie miękkim. Obawiając się, czy to przypadkiem nie człowiek zaciężał wóz i pomachałem, a to była... ogromna kupa słonia (ze 2 wiadra łajna). Kiedy indziej wracam do domu, a tu cała ściana mojego bungalowa oblepiona jest czarnymi mrówkami. Walczyłem z nimi przez kilka godzin zanim zdecydowały się odejść.

Ileż wrażeń, ile trapiących przeżyć, między innymi — kulinarnych. Jadłem trąbę słonia, a właściwie ją żutem. Słodką, nie smakowała mi. Jadłem mrówki (na żywo): słodkie, niedobre. Całkiem niezła jest natomiast smażona szarańcza. Smakuje jak skwarki ze słoniny.

Nie sposób opowiedzieć wszystkiego, co przeżyłem. Zająłoby to zbyt wiele miejsca. Jedno mogę powiedzieć, tak wspomnianych przeżyć nie da się kupić za żadne pieniądze. I czas nie wymaże ich z pamięci.

Spisala  
Romualda JAROCKA-NOWAK

**Dr CZESŁAW CIECHANOWICZ**, lekarz PZOZ Nowa Huta spędził w Afryce 12 lat. Najpierw pracował w Ugandzie, potem — w Libii. Do Ugandy został skierowany przez PHZ „Polservice” jako lekarz ogólny (Medical Officer). Przebywał tam w sumie 6 lat. Podczas trzech kolejnych kontraktów: w Masaka (1970—1972), w Fort Portal (1972—1974), oraz w Bulabika (1974—1976) poznał dobrze ten bajecznie kolorowy kraj i jego mieszkańców. I choć od tamtego okresu minęło wiele już lat, wciąż wspomina z sentymentem pobyt w „bajkowym krainie”, w „krajnie wiecznego lata”. Jest Ugandę zwa poetą.

## Na koloniach w kraju i za granicą

### pie UZNAM

kolonijne rakiety w tenisa stołowego. A Kasia Lakota zdobyła aż kilka medali. Pamiętne było Święto Neptuna. U-

Jerzy DANEK



Oto wesola polska gromadka na Wyspie Uznam

Fot. AUTOR

**W** zasadzie każde dziecko pracownika Kombinatu Huty im. Lenina ma zapewniony letni wypocinek w atrakcyjnych rejonach naszego kraju — mówi ROMAN ANIELSKI, zastępca kierownika Ośrodka Wczasów i Kolonii. Wraz z Stanisławem Oleśnikiem, kierownikiem kolonii w DOBREJ k. Limanowej (na co dzień zastępcą dyrektora tamtejszej Szkoły Podstawowej) oprowadza on władze polityczne Krakowa po kolonijnym obiekcie, w którym od połowy lipca przebywają dzieci z Chmielnickiego (ZSRR) i Nowej Huty.

Sekretarz KK PZPR Jan Czepiel interesuje się programem pobytu radzieckich gości w naszym kraju. Osiem dni przebywali w Krakowie, zwiędzając to — jak się wyraził Anatolij A Bernad — wielkie muzeum pod gołym niebem. Obecnie odpoczywają w Dobrej. W wyniku realizacji umowy związkowej do Chmielnickiego na Ukrainie wyjechała 150-osobowa grupa dzieci pracowników HIL. Taką samą liczbę gości przyjęliśmy w Krakowie.

— Jest to tzw. wymiana autobusowa — mówi sekretarz Komitetu Fabrycznego HIL MIECZYSLAW LAGOSZ. — Strony przywożą swe dzieci na granicę, gdzie następuje wymiana. Sposób ten pozwala ominąć trudności administracyjne i formalne oraz w istotny sposób obniża koszty całego przedsięwzięcia.

Monika Modrzejewska zastępca kierownika kolonii ds. pedagogicznych (na co dzień kierownik działu w Młodzieżowym Domu Kultury im. Korczaka w Nowej Hucie), mówi o wspaniałej atmosferze, jaką stworzyli dzieci polskie i radziec-

## Nie ma jak w DOBREJ!

kie. Wprawdzie na początku pojawiły się obawy, czy starsze dzieci z Chmielnickiego znajdą wspólny język z nieco młodszymi z naszej strony (starsze pojechały na Ukrainę), ale szybko zostały one rozwiane.

Jest to zapewne zasługa młodej kadry pedagogicznej z obu stron, otwartej i kompetentnej. Nina Nikolajewna Pakoluk, Tatiana Wasilijewna Ulanienko, Alla Siergiejewna Gurina tylko na początku korzystały z pomocy polskiej tłumaczki i pilotki — Teresy Godyni. Już po kilku dniach bariera językowa zniknęła, język polski, rosyjski i ukraiński są przecież tak podobne. Dzieci uczą się wzajemnie piosenek wierszy, opowiadają dowcipy. Kadra przygotowuje im ciekawe zabawy, jak choćby „wiesiołyje pojedy” z stacjami, na których odbywają się różnorodne konkursy plastyczne, muzyczne, recznościowe, quizy sprawdzające i poszerzające wiedzę o Polsce i ZSRR.



## DWIE ROZMOWY

40-LECIE powstania ZMP przypadające w lipcu tego roku było okazją do spotkania władz miasta i młodzieży z byłymi członkami tej organizacji, budowniczymi dzielnicy i kombinatu. Dwie rozmowy przeprowadzone w czasie uroczystości, która odbyła się 21 lipca w NCK, dotyczyły się wokół innych, niż wskazywałby jubileusz, spraw: okoliczności i oceny faktu rozwiązania ZMP. Historyczna już decyzja do dziś budzi kontrowersje...

z Edwardem CIOŚMAKIEM

### — Na bocznym torze

**- To** Pan w 1956 r., na zebraniu w Hucie im. Lenina, postawił jako pierwszy wniosek o rozwiązaniu ZMP?

— Tak, ja. Rozmawialiśmy o tym wcześniej z członkiem Zarządu Głównego ZMP, zrobiłem to właśnie za jego namową. Sądziłem, że wywiąże się jakaś dyskusja, będą głosy przeciw. Nic z tego. Zabrałem głos po ministrze Zemańskim, wszyscy przyklasnęli i wkrótce koleżki Rytko i Rapala pojechali do Stanisława Kociolka, wtedy przewodniczącego ZMP w FSO w Warszawie, z naszą prośbą o poparcie. Stało się. Dziś uważam, że zrobiono organizację wielką krzywdę.

— Dlaczego? Był Pan wtedy wiceprzewodniczącym Zarządu Fabrycznego ZMP w kombinacie. Czy nie uważa Pan, że wasze metody pracy nie były właściwe?

— W tamtym czasie polityka systemu nakazowego zdawała egzamin. Organizacja dokonała gigantycznych czynów, podołała do działania dziesiątki tysięcy ludzi. Nie udało się to potem żadnej innej organizacji! ZMP wychowywał młodzież na podbudowie politycznej, a ZMS już z tego zrezygnował, ze szkoda dla młodych. Poza tym formy pracy zostały te same. Ludzie też. Po co więc było rozwiązywać organizację, niszczyć zapal, burzyć wiarę? Krzywdą też stała się nam. Jej dawnym, zaangażowanym członkom.

— Większość przecież znalazła miejsce w Rewolucyjnym Związku Młodzieży, ZMS, ZMW...

— Kiedyś nam obiecywano więcej.

Wierzyliśmy w te hasła: huta da ci dobrobyt po 30 latach, inni będą pamiętać. Okazało się, że jest inaczej. Owszem, spotkania, uroczystości, ale już o odznaczeniach czy dyplomach uznania nikt nie pamięta. Czujemy się odstawieni „na boczny tor”.

— A dyplomy wystarczyłyby?

— Ojciec dostał Virtuti Militarii, w czasie wojny był w AK, jeszcze wcześniej w legionach Piłsudskiego. Kiedy w 1946 w gimnazjum w Tarnobrzegu wstąpiłem do PPS OMTUR — ryzykowałem wiele. Czulem jednak, że idę za duchem czasu. Cała rodzina wytykała mi palcem, wołała „ty komunisto”... A dziś nie mam za to nawet jednego papierka, dokumentu, dyplomu uznającego tamto zaangażowanie.

— Dorosłe dzieci pewnie wybrały inną drogę życiową?

— To prawda, nie angażują się w politykę, ale są zamiłowanymi strażnikami ochrony przyrody w Tatrach. Coś z tego mojego społecznostwa mają.

— Mieszkanie w Lublinie, zostawił Pan „swoją” Nową Hutę?

— I zostawiłem tu całą swoją młodość. Gdybym został, pewnie zajmowałbym dziś jakieś wyższe lub niższe stanowisko. Byłbym wśród swoich, tak mi się przynajmniej wydaje... Wyjechałem w rodzinne strony żony, zajął się pracą w administracji.

— Jak to się stało, że Pan, archeolog z wykształcenia, nie pracował ani jednego dnia w swoim zawodzie?

— Właśnie tak wciągnęła mnie budowa Nowej Huty. W czasie studiów na UJ jeździłem do Ruszczy na eksplorację. Prowadziłem badania nad początkami państwa polskiego, kiedy spotkałem dawnego koleżkę, Chowańskiego, był zastępcą szefa 51. Brygady SP w Mogile. Za jego namową zostałem robotnikiem.

W 1952 skończyłem historię, ale bardziej fascynowała mnie wielka budowa. Awansowałem na majstra. Moi przełożeni — Wójcik, Chmiel, inż. Aleksiejew zadowoleni byli chyba ze mnie. Wytypowano mnie na Zlot Młodzieży do Warszawy, współpracowałem też z zakładowym radiowezłem. Tak nawiązałem swój ścisły kontakt z aktywnym ZMP. Wkrótce wybrano mnie na wiceprzewodniczącego zarządu fabrycznego.

— O dawnych działaczach nie zapominano chyba?

— Mnie nie dano nawet żadnego potwierdzenia, dokumentu, który by przydał się w Lublinie. Utrzymywało, że papiery zaginęły. Dopiero w 1974 r. przypomniał sobie o mnie jeden z kolegów. Brakowało mi już tylko parę lat do emerytury...

— A więc żal?

— Wielu z nas uważa się za pokrzywdzonych. Przyjechalibyśmy tu kiedyś na pionierski zaciąg. Byliśmy zdecydowani, przebojowi, silni, chcieliśmy wziąć ster w swoje ręce. Może nawet rozwiązano tę organizację w obawie przed konkurencją? ZMP zdominował przecież partię... To spotkanie z młodzieżą powinno dać jakiś impuls. Zanim osądzą, niech zastanowią się chwilę: jak to było naprawdę?

z Włodzimierzem RAPALĄ

### — Nie przegrałem życia

**- To** jak to było naprawdę?

— Pasjonująca praca od rana do nocy. Rano na budowie, popołudniami czy w niedzielę — na wsi, gdzie przecież hitlerowcy wymordowali mężczyzn i nie miał kto w polu robić. Dla nas to była przygoda. Nie wahałbym się, gdyby przyszło mi jeszcze raz podjąć decyzję o wstąpieniu do ZMP.

— Ale przecież Pan był za rozwiązaniem ZMP...

— Pod koniec działania organizacji była już zupełnie inna. Ingerowano w nasze sprawy, sterowano wręcz nami, tłumiono inicjatywę. Aktywność ludzi spadła. Potrzeba było głębokich przemian, inaczej młodzież — zubożniałaby zupełnie. Zresztą ja sam byłem odsunięty już

w tym czasie od wysokich funkcji. Kilka dni przed śmiercią Stalina, po dwóch latach sprawowania funkcji przewodniczącego Zarządu Dzielnicy ZMP w Nowej Hucie, trafiłem do ZMP w PBM. Z działalności w organizacji nie rezygnowałem.

— A co było z Wami dalej, po rozwiązaniu ZMP? Czy wraz z organizacją przepadli jej aktywiści?

— Nie wszyscy. Ja wstąpiłem do Rewolucyjnego Związku Młodzieży, a potem ZMS. Byłem przewodniczącym ZMS w PBM do 1962 r. I do emerytury już pracowałem w „Mostostalu”.

— Po OMTUR, ZMP, RZM — była to już czwarta organizacja młodzieżowa, w której aktywnie Pan działał?

— Tak było z większością zaangażowanych, młodych ludzi. Zło zawsze odpadnie, więc po drodze wykuszili się ci nieodpowiedni. Na to też przydała się reorganizacja ruchu młodzieżowego.

— Dobrze więc, czy źle, że rozwiązano w 1956 r. ZMP?

— Tak musiało być. I chyba nawet zrobiono to w odpowiednim momencie. Wcześniej byliśmy siłą, potęgą, która stawiała przeciw hutę i miasto. Pamiętam, że jakim zapalem budowaliśmy dom dla młodych małżeństw, z cegły, w os. os. Górali czy Krakowiaków.

— Czy coś Pan wyniósł dla siebie z tamtych czasów, czy działalność w organizacji na coś się przydała?

— Pozostała mi wielka umiejętność: łatwość nawiązywania kontaktów. Dogaduję się z młodymi, choć nie zawsze zgadzam się z ich poglądami.

— A dzieci pewnie uważają, że przegrał Pan, na złą kartę postawił w życiu?

— Często o tym dyskutujemy. Ja mam swoje racje, oni swoje. Ich sformułowania są odważne, ale to tylko teoria. Brak im konsekwencji. Nie wystarczy mieć koncepcję, trzeba myśleć, pracować i konsekwentnie być sobą. To moja recepta, ale cóż, teraz młodzież ma trochę inne niż my problemy. My byliśmy bardziej otwarci, bardziej „do ludzi” nastawieni. Naprawdę nie przegrałem życia.

Violetta KAŁUŻNY

„Dla wielu nowohuckich rodzin książka ta może się stać rodzinną relikwią” — pisał na tych łamach rok temu o książce mgr. JÓZEFA GUZIKA pt. „RACŁAWICKIE WEZWANIE”. Powyższe motto wyrosło na faktach związanych z Nową Hutą. Wspomniana książka była monografią okupacyjną Ziemi Miechowskiej, w skład której wchodził także powiat Proszowice, a uczestnicy owych tragicznych i bohaterskich zdarzeń lub ich bliscy są dziś w sporej liczbie budowniczymi Huty i jej mieszkańcami. Ale oto w rok później pragniemy poinformować, że STANISŁAW PATER — znany w Nowej Hucie ze swojej działalności w szkolnictwie, były długoletni powiatowy inspektor oświaty i dyrektor Szkoły Podstawowej nr 88, organizator tajnego nauczania w czasie okupacji na terenie gminy Nieszków, b. żołnierz ze Specjalnego Oddziału ZSB „Burza” wydaje drukiem swoją pracę monograficzno-informacyjną pt. „NAD UJŚCIEM DŁUBNI DO WISŁY”.

Pracę swoją — traktującą o męczeństwie i walce podczas okupacji niemieckiej lat 1939—1945 na terenach objętych dzisiejszą dzielnicą Nowa Huta — poświęca Autor ofiarom terroru hitlerowskiego w 40. rocznicę rozpoczęcia budowy Nowej Huty. Podobnie jak w odniesieniu do pracy J. Guzika — książka Stanisława Patera wydawana jest sumptem ZBOWID, którego komitet wydawniczy w tym przypadku ułożony jest przy Kościele Gminnym w Racławicach a Zarządy ZBOWID — Dzielnicy i Fabryczny w Nowej Hucie — które były inicjatorami tej pracy — wspierają wydanie pokresem zbiorowych i indywidualnych, kombatanckich zamówień.

Autor zebrał pracownicy (choć nie rości sobie pretensji ani do perfekcji, ani do wyczerpania tematu) jako były przewodniczący Komisji Historycznej Oddziału ZBOWID w Nowej Hucie, informacje z małego stosunkowo, ale zagęszczonego, okupacyjną walką obszaru dzisiejszej Nowej Huty. Są to relacje i wspomnienia, kroniki i informacje byłych żołnierzy BCh i LSB AK i AL oraz GL-PPS z terenów trzech gmin: Mogiła, Ruszcza i Węgrce oraz przyległych najbliższych terenów. Relacje i wspomnienia oraz historyczne retrospekcje przetykane są nazwiskami ludzi i ich pseudonimami okupacyjnymi z kręgów naszej reprezentowanej w Izbach Pamięci Narodowej, drogiej naszym uczuciom, rodzinnej wrośniętej pamięci. Bożactwo tre-

ści dowartościowane jest w książce kilkudziesięcioma, w większości swojej nigdzie nie publikowanymi, ilustracjami — dokumentami tamtych lat i sylwetkami ich bohaterów.

Tam gdzie dziś wyrosły już nowohuckie drzewa i domy, gdzie tramwaje przecinają skrzyżowania, gęsto jest od miejsc pamięci narodowej. W sa-

mym tylko starym forcie poaustriackim na Wzgórzach Krzesławickich w ciągu dwóch pierwszych lat okupacji Niemiec oprawy zamordowali około 2 tys. polskich patriotów. Pierwsza egzekucja miała miejsce 14 listopada 1939 r. Ofiary przywieziono tu z więzienia Montelupich i od „św. Michała”. 29 grobów zbiorowych. 6 lipca 1957 roku były więzień Oświęcimia, ówczesny premier Józef Cyrankiewicz odsłaniał tu pomnik-mauzoleum.

I w Grębale... 29 stycznia 1944 r. rozstrzelano 80 więźniów przywiezionych z Montelupich. W rowie, obok szosy... i we wsi Krzesławice. 13 listopada 1943 r. — 10 zabitych obok wau kolejowego... na posterunku policji w Bieńczykach oddali swoje życie Filip Kowalski i Antoni Walerian z Krzesławic oraz Idzi Kotyza z Bieńczyk. 7 maja 1944 roku wyrusza z okolic Luborzyca stuosobowy oddział akowoskiego „Żelbetu” w stronę Krakowa. 8 maja są już w Łęgu. W zabudowa-

niach Józefa Bobra („Karp”) walka na śmierć i życie w okrażeńiu. Zginęło trzech oficerów AK i trzech żołnierzy tej formacji (tablica pamiątkowa przy ul. Szaflarskiej 34 w Łęgu). Obóz jeńców radzieckich w Mogile... baraki stały u zbiegu dzisiejszej ul. Rewolucji Kubańskiej i Klasztornej i tam gdzie dziś niektóre budynki Szpitala im. Żeromskiego w Nowej Hucie — pracowali przy przeładunkach we wsi Pleszów (gdzie dziś stoi Kombinat)... Obóz pracy dla Żydów w Mogile (obok dzisiejszego kina „Światło”)... Miejsca kaźni, miejsca pamięci. 5 Izb Pamięci Narodowej na tym terenie, pomniki, tablice, kąciki... Muzeum Czynu Zbrojnego.

Wszystko, to starał się nam autor książki „Nad ujściem Dłubni do Wisły” przedstawić w swoim informatorze. I nie tylko to. Albowiem jak pisał poeta Emil Dziedzic (...) Niech odważnie z każdej chaty... pieśni nasze buntem brzmią. Niech przełamia wię-

zię kraty, gdzie wróg wolność tępi krwią... A więc stanęli do walki właśnie najgłębiej ci z wiejskich chat mając tak blisko w Krakowie powstałe już w grudniu 1939 konspiracyjne organizacje wojskowe, a także grupy konspiracyjne komunistów. Również ludowcy wykonili już w grudniu 1939 konspiracyjne kierownictwo Okręgu ze Stanisławem Mierzwą na czele. Podkrakowskie gminy na obszarze dzisiejszej Nowej Huty pokryły się gęstą siecią „Leśnictw” i „Gajówek” połączonych siecią łączników i spoiwem jakim było m.in. pismo konspiracyjne „Więść Ludowa”. Już 6 stycznia 1940 r. przy ul. Sw. Jana 22 w Krakowie wspólnie obradują nad współpracą i samoobroną przed wrogiem przedstawiciele ZWZ, SL, PPS, SP i SN. Na terenie gminy Mogiła pierwszym organizatorem ZWZ był „Rodak”, czyli Józef Rosiewicz z Pleszowa (w 1940 roku wywieziony do Oświęcimia skąd nie powrócił) Jan

Gajoch, Walenty Adamczyk (z Trójki Powiatowej SL) organizują chłopską organizację „Chłostra” (późniejsze BCh) z pierwszymi jej oficerami Janem Kotyzą z Bieńczyk, Władysławem Bochenkiem z Krzesławic, Kazimierzem Góreckim z Czyżyn, Stefanem Różym z Batowic i innymi (Jan Kotyza był m. in. dowódcą rejonu BCh Mogiła „Pajak”).

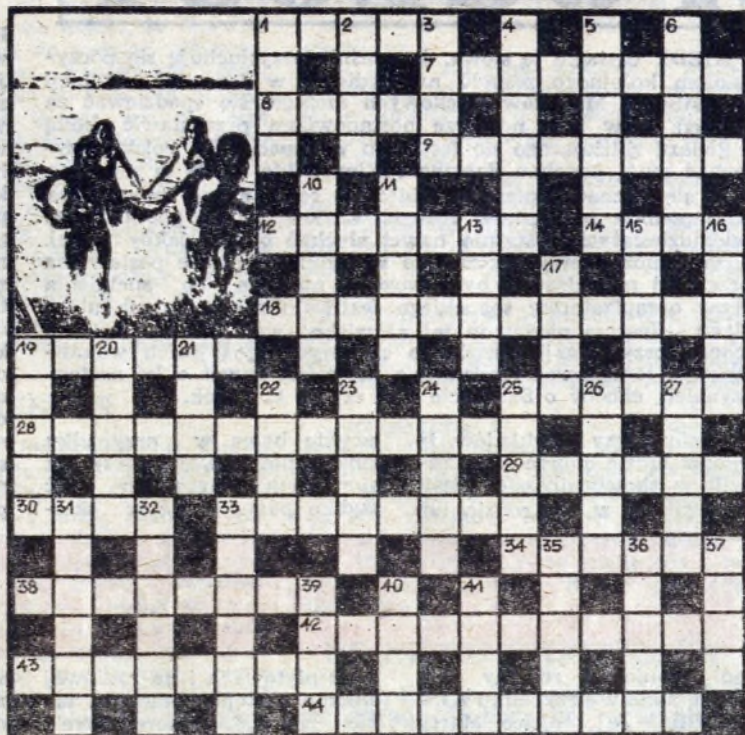
Autor widzie nas przez poszczególne etapy organizacji konspiracji: współpracy zgrupowań i orientacji politycznych walki i bohaterstwa ludzi tego regionu. Nazwiska, dużo nazwisk i pseudonimów. Jest to więc i hołd bohaterom i poległym. Jest rejestr i przekazywanie potomnym dzieła ich ojców z czasów kiedy koszar okrucieństw miał każdemu Polakowi obrzydzić życie, a hitlerowski plan zagłady naszego narodu realizowany był codziennie i metodycznie.

Oddziały bojowe „Wiktor” (J. Kotyza), „Gruski” (E. Hajto), „Kotka” (F. Gaweł), „Orkana” (J. Bembel) i inne znaczyły swoje ślady walki z okupantem, budziły ducha oporu i wyzwalały nadzieje wolności. (U Walentego Adamczyka („Granit”) był w Pleszowie pierwszy punkt kontaktowy działaczy „Polski Ludowej” z Julianem Topolnickim, Mieczysławem Lewińskim i innymi, a w Chałupkach u Michała Hudzieka punkt kontaktowy dla działaczy PPR z Józefem Zajacem („Michał”) na czele). Warto wiedzieć również i to, że znana i szeroko opisywana działalność radiostacji „Olga” (grupa zwładowców radzieckich „Lwów”) miała swoje pierwsze locum u starego ludowca i żołnierza BCh Franciszka Sendora we wsi Chałupki k. Mogiły. Oddział BCh Franciszka Gawała („Kotek”) z Mogiły ubezpieczał radiostację i jej obsługę...

Książka Stanisława Patera trafi za pewne na podręczną półkę biblioteczną wielu domów w Nowej Hucie. Jest bowiem, będzie przez lata i chyba przez pokolenia dokumentem nie tylko cieniem i walki naszych bliskich, ale i Izba Pamięci o tych „co umarli, abyśmy mogli żyć...”

Tadeusz LESNIAK





**POZIOMO:** 1. animusz, 7. ruchoma placówka lecznicza, 8. Charon był na nim przewoźnikiem, 9. olbrzym oceaniczny, wytwórca ambry, 12. kieszonkowa kasa, 14. półszlachetny kamień, 18. literatura piękna, 19. płyta biurka, ławy szkolnej, 25. znany krakowski aktor (1855—1954), 28. współkonkurent, 29. pomieszczenie, wnetka w kościele zamknięta prezbiterium, 30. plecionka np. do gry w piłkę, 33. miasto nad Sanem, 34. dostojnik duchowny, 38. poemat, 42. ważna gałąź gospodarki, 43. pokrycie chaty, 44. królowa Sobieska.

**PIONOWO:** 1. korzyść, 2. ciecz, 3. miasto nad Grabia, 4. głębinowa strefa mórz i oceanów, 5. nowe srebro, 6. gatunek kotów, królików, 10. jednosładowy pojazd, 11. niepokój, 13. rzeka w pn. wschodniej Hiszpanii, 15. poziomy element wieńczący mur, 16. pily do tarcicy, 17. metropolia Norwegii, 19. barwny motyl, 20. lazury, 21. narzędzie szwaczki, 22. port nad Morzem Śródziemnym, 23. wchodzi w skład Sejmu, 24. starość, 25. idyjska zdobycz, 26. stanowią zasadnicze zajęcie dla pocztowców, 27. grupa, zespół kierowniczy, 31. tor planety, 32. ściana skały, 33. młodzieniec z arystokracji, 35. miasto obwodowe w zach. części Ukrainy, przemysł elektrotechniczny, włókienniczy i metalowy, 36. zwój nici, 37. zboże, 39. stragan, 40. gmina protestancka, 41. z ziarnem na „Wagę złota”.

Rozwiązania krzyżówki prosimy przysyłać do 11 bm., włącznie (decyduje data stempla pocztowego) (kg)

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 28

**POZIOMO:** 4. problem, 6. plagiat, 8. wiec, 10. gryś, 12. orka, 14. Baku, 16. mendel, 17. majtek, 18. tendencja, 21. perla, 23. gniew, 24. lochyl, 25. Elton, 26. Falat, 28. Uznam, 30. technolog, 32. ujęcie, 33. aukcja, 34. serw, 36. Aram, 38. knot, 40. atak, 41. smoking, 42. Jerycho.

**PIONOWO:** 1. królik, 2. ubogi, 3. debata, 5. migdał, 7. Tycjan, 9. colt, 10. guma, 11. federacja, 13. Andrychów, 14. banderola, 15. wegetacja, 18. Encke, 20. jutro, 22. alt, 23. gnu, 27. akcent, 29. zakład, 30. test, 31. gama, 35. Rommel, 37. rancho, 39. aktyw. Nagrody książkowe za poprawne rozwiązanie krzyżówki w 28. numerze wylosowali: Kazimierz Kucharczyk, 31-761 Kraków, ul. Petofiego 311, Andrzej Szymański, 31-962 Kraków, os. Krakowianów 11/18, Jerzy Kryda, 31-809 Kraków, os. J. Świrskiego 16/31.

UWAGA. Nagrody wyślemy pocztą.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 29

**POZIOMO:** 5. kryterium, 8. komodo, 9. nutria, 12. debiut, 13. korek, 14. wigor, 15. ozonka, 17. Tantal, 18. czambuł, 20. Entanta, 23. zjawca, 25. ockorna, 27. kryza, 28. okłoda, 30. korund, 31. Głogów, 32. ironia, 38. gliceryna.

**PIONOWO:** 1. kredyt, 2. styropian, 3. transport, 4. pustak, 6. Mogiła, 7. mikron, 10. Łęczyński, 11. departament, 16. kibic, 18. Artus, 21. Karłowicz, 22. Kazimierz, 24. wiośło, 26. karmin, 29. angali, 30. krosno.

Nagrody książkowe za poprawne rozwiązanie krzyżówki w 29. numerze „Głosu Nowej Huty” wylosowali: Eugeniusz Imiolek, 31-804 Kraków, os. Na Łobzisku 21/11, Irena Rośkiewicz, 31-607 Kraków, ul. 2-go Pułku Lotniczego 42/29, Barbara Pawłowska 85-337 Bydgoszcz, ul. Tetmajera 19/1.

UWAGA. Nagrody wyślemy pocztą.

# PROPONUJEMY

## KINA

**SWIT** godz. 15.45 „Nie kończąca się opowieść” prod. RFN, b/o, godz. 17.45 i 20.00 „Pluton” prod. USA, od 18 lat. **SWIATOWID** godz. 15.45 „Piramida strachu” prod. USA, od 12 lat, godz. 18.00 i 20.15 „Zdrada i zemsta” prod. chińskiej, od 15 lat. **SFINKS** nieczynne (przerwa urlopową).

## TEATR LUDOWY

Nieczynny

**NA KONCERT** zespołu młodzieżowego DAWN zaprasza 5 bm. o godz. 17 Nowohuckie Centrum Kultury. Tego samego dnia otwarta zostanie wystawa fotografii Iwony i Adama SZOPOW. Wystawę będzie można

oglądać codziennie, do 30 bm. w godz. 9—20.

**ZDK „Budostal”,** w os. Złota Jesień zaprasza 14 bm. o godz. 19.30 na wariete, czyli imprezę plenerową. Poza tym w siedzibie ZDK w każdy poniedziałek o godz. 20 odbywają się projekcje filmów, we wszystkie wtorki sierpnia o godz. 17 dyskoteki dla dzieci i młodzieży kolonijnej, a w piątki, soboty i niedziele o godz. 20 video disco dla dorosłych.

W sierpniu w galeriach Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki przy pl. Centralnym można zwiedzać retrospektywną wystawę malarstwa Józefa STACHNIKA. Galeria czynna jest w godz. 10—20 od poniedziałku do piątku i 11—18 w soboty.

## Piątek — 5 VIII

### PROGRAM I

8.50 Domator  
9.00 Teleferie z kukułką  
9.30 Kino teleferii:  
10.25 „Piegus” — (1) — ser. prod. rum.  
11.30 Domator  
16.25 Program dnia — DT  
16.55 Za kierownicą  
17.15 Teleexpress  
17.30 W starym kinie: „Sportowiec mimo woli” — film prod. pol.  
18.35 Studio Sport  
18.50 Dobranoc „Cudowny talizman”  
19.00 Monitor rządowy  
19.30 Dziennik telewizyjny  
20.00 „W środku lata” — film TP  
21.25 Żniwa '88  
21.40 Czas — mag. publ.  
22.15 Konwój  
23.05 DT — komentarze

### PROGRAM II

18.00 Program lokalny  
18.30 Polak w przyrodzie  
19.00 Magazyn 102  
19.30 Dookoła świata — W Waszyngtonie  
20.00 Magazyn „Piątek”  
21.30 Panorama dnia  
21.45 „Kochankowie” — film fab. prod. franc.  
23.25 Telewizja nocą

## Sobota — 6 VIII

### PROGRAM I

8.05 Tydzień na działce  
8.35 Piłkarska kadra czeka  
8.55 Kino najmłodszych: „Król Drozdobrody” — Stare, nowe, najnowsze  
10.40 Bydgoskie Impresje Muzyczne  
11.35 Azykut  
12.20 Bariery  
12.50 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców  
13.50 Wędrowki dalekie i bliskie  
14.45 Antologia dramatu powszechnego: Aleksander Kopkow „Słoń”  
16.15 Losowanie Dużego Lotka  
16.25 Konwój  
17.15 Teleexpress  
17.30 „Pod jednym dachem”  
18.10 Telewizyjny film dokumentalny  
18.30 Butik  
19.00 Dobranoc  
19.10 Z kamerą wśród zwierząt  
19.30 Dziennik telewizyjny  
20.00 „Był sobie lajdak” — film fab. prod. USA  
22.05 Tydzień w polityce  
22.15 Telewizyjny przegląd sportowy  
22.45 Piknik country — Mrągowo '88  
23.35 DT — wiadomości  
23.45 Anegdoty teatralne Igora Smiałowskiego  
23.50 Kino nocne: „Inspektor Bellamy” (6) — serial kryminalny prod. australijskiej  
0.30 Zakoczenie programu

### PROGRAM II

15.00 Magazyn auto-moto  
15.30 „Akcja o.p.e.n.” — serial prod. francuskiej  
16.30 Legendy filmu — Alain Delon  
17.20 Polska Kronika Filmowa  
17.30 Spektrum  
18.00 Program lokalny  
18.30 Wielka gra  
19.30 Przeboje opery i baletu — Interfashion '88  
20.00 Studio sport  
21.30 Panorama dnia  
22.05 Lata 20-te, lata 30-te „Romans Teresy Henner” — film TP

## Niedziela — 7 VIII

### PROGRAM I

8.15 Tydzień  
9.00 Kino teleferii: „Ballada o walecznym rycerzu Ivanhoe” — film prod. radzieckiej  
10.30 DT — wiadomości  
10.35 „W królestwie owadów” (2) — serial przyrodniczy prod. francuskiej  
11.05 Bydgoskie Impresje Muzyczne  
11.50 7 anten  
12.20 Kraj za miastem  
12.50 Telewizyjny koncert życzeń  
13.40 Portrety — film dok. o Jerzym Janickim

14.30 Studio sport  
14.45 Gdzie są taśmy z tamtych lat  
15.15 „W kamiennym kręgu” (10 i 11) — serial prod. brazylijskiej  
17.15 Teleexpress  
17.30 Studio sport  
18.10 Marek Sierocki zaprasza  
18.30 Antena  
19.00 Wieczorynka „Trzy misie”  
19.30 Dziennik telewizyjny  
20.00 „Komediantka” (1) — serial filmowy TP  
20.55 Sportowa niedziela  
21.25 Konwój  
22.15 7 dni na świecie  
22.35 „W kamiennym kręgu” (10 i 11) — serial prod. braz. — (powtórzenie)

### PROGRAM II

9.50 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)  
10.25 Film dla niesłyszących: „Komediantka” (1)  
11.25 Wojskowy program dokumentalny  
11.55 Jutro poniedziałek  
12.20 Sztuka ogrodowa w Polsce  
12.50 Ptaki — dzika Ameryka — film przyrodniczy prod. USA  
13.20 100 pytań do...  
13.50 Bliżej świata  
15.25 Grand Prix Węgier — formuła 1



15.45 „Pieśni, pływ hen w świata strony...”  
17.20 Grand Prix Węgier  
16.30 Kino-Oko  
17.20 Grand Prix Węgier  
17.45 Opowieści Michaiła Zoszczeni  
18.00 50-tka pana Janka  
19.00 Tadeusz Kantor „Moja historia sztuki”  
19.30 Utwory kompozytorów polskich gra Józef Stompel  
20.00 Studio sport  
21.00 Sensacje XX wieku „Trzy tajemnice Hitlera” cz. 1  
21.30 Panorama dnia  
21.45 „Dallas” (2) — serial prod. USA  
22.40 Goście Pikniku Country

## Poniedziałek — 8 VIII

### PROGRAM I

17.15 Teleexpress  
17.30 „Tajemnice Enigmy” (9) — serial TP  
18.05 May-Wood — duet wokalny z Holandii  
18.35 Prosty rachunek  
18.50 Dobranoc „Kulinek”  
19.00 Echo stadionów  
19.30 Dziennik telewizyjny  
20.00 Spektakl na bis: Ivo Bresan „Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna”  
21.55 Żniwa '88  
22.10 Koncert w Świętej Lipce — film dok.  
22.40 DT — komentarze

### PROGRAM II

18.00 Program lokalny  
18.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień  
18.50 On... — magazyn dla panów  
19.00 Amsterdam — reportaż  
19.30 VI Międzynarodowy Studencki Festiwal Folklorystyczny  
20.00 Ostatnie wspominki Bohdana Łazuki  
21.00 Stan krytyczny  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Biografie: „Romanze finale” (1) — serial prod. hiszpańskiej  
22.50 Rozmowy o cierpieniu  
23.10 Piosenka aktorska

## Wtorek — 9 VIII

### PROGRAM I

8.50 Domator  
9.00 Teleferie: „Krag”  
9.30 Kino Teleferii: „Samochodzik i templariusze”  
10.25 „Złote obrączki” (2) — serial prod. hiszpańskiej  
16.30 Program dnia  
16.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy  
17.15 Teleexpress  
17.30 Popołudnie z X muzą

16.20 Flesz — program informacyjno-muzyczny  
18.50 Dobranoc „Wielkie przygody małego obieżyświata”  
19.00 Program publicystyczny  
19.30 Dziennik telewizyjny  
20.00 „Złote obrączki” (2) — serial prod. hiszpańskiej  
21.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu  
21.25 Telewizyjny film dokumentalny  
22.25 Spory — program publicystyczny

### PROGRAM II

18.00 Program lokalny  
18.30 Ojczyzna — polszczyzna  
18.45 Za chwilę dalszy ciąg programu  
19.00 Magazyn 102  
19.30 Studio sport  
20.00 Koncertuje Sinfonia Varsovia  
21.00 „Leningrad — narkomania” — reportaż  
21.45 „Piękne dzielnice” (1) — „Seriana, lato 1912” — film prod. franc.

## Środa — 10 VIII

### PROGRAM I

8.50 Domator  
9.00 Teleferie najmłodszych  
9.30 Kino Teleferii: „Szaguma, albo zaginione światy” (23)  
10.00 DT — wiadomości  
10.10 „Trzy dni na rozmyślanie” cz. 1 — film  
17.00 Program dnia  
17.05 Losowanie Express Lotka i Super Lotka  
17.15 Teleexpress  
17.30 „Ginąca przyroda” (7) — serial prod. węgierskiej  
18.05 W wędkarskim klubie  
18.30 Laboratorium  
18.50 Dobranoc „Miś Uszatek”  
19.00 Sejmowe spotkania  
19.30 Dziennik telewizyjny  
20.00 „Opieka” — film fab. prod. węgierskiej  
21.40 Żniwa '88  
21.55 Klub międzynarodowy  
22.25 Ociskywanie mgły — spotkanie z Kazimierzem Koźmiewskim  
22.40 DT — komentarze

### PROGRAM II

18.00 Program lokalny  
18.30 Studio sport  
19.00 Magazyn 102  
19.30 Uwaga, dokument „Papierosy od prezydenta”  
20.15 Studio sport — Wimbledon '88  
21.30 Panorama dnia  
21.45 „Nie odchodź, letnia nocy” — film fab.  
23.10 Wieczorne wiadomości

## Czwartek — 11 VIII

### PROGRAM I

8.35 Domator  
8.45 Kino Teleferii: „W poszukiwaniu kapitana Granta” (3)  
10.00 DT — wiadomości  
10.10 „Sprawy majora Zemana” (6) — serial kryminalny  
17.15 Teleexpress  
17.30 Telewizyjny film dokumentalny: „Zjawy z Pieskowej Skali”  
18.05 Uczniowie Jana Matejki  
18.25 „Wyteściła nas ojczyzna”  
18.50 Dobranoc „Pająk Chwał, wszystkich brat”  
19.00 Teraz — tygodnik gospodarczy  
19.30 Dziennik telewizyjny  
20.00 „Sprawy majora Zemana” (6) — serial kryminalny prod. czechosłowackiej  
21.25 Pegaz  
22.10 Kontakty — publicystyka społeczna  
22.40 DT — komentarze

### PROGRAM II

18.00 Program lokalny  
18.30 Wiem wszystko — teleturniej  
19.00 Zaproszenie do Teatru Nowego w Poznaniu  
19.25 Międzynarodowe zawody w woltżerze, cz. 2  
20.00 Międzynarodowy festiwal cyrkowy — Monte Carlo  
21.00 Ekspres reporterów  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Studio teatralne „Dwójki” — Franz Kafka — „Proces”



# POGŁOSY

KIEDY czytacie te słowa, ja właśnie przysłuchuję się poczynaniom kolejnego zespołu na stadionie w Jarocinie. Relacji z Festiwalu Muzyków Rockowych możecie się spodziewać za tydzień, a w tym numerze postanowiłem przedstawić jedną z gwiazd zbliżającego się festiwalu w Sopocie. Do Polski przyjechała mając podobno **Sabrina i Kim Wilde**. O ile ta pierwsza dała się poznać dopiero w ubiegłym roku, o tyle blondwłosa Kim podbiła publiczność różnych krajów już od początku lat osiemdziesiątych. Ostatnio nawet słychać o niej jakby mniej, a więc można przypuszczać, że warunki finansowe postawione przez jej menedżerów były bardziej możliwe do spełnienia przez organizatorów sopockiego festiwalu niż w latach ubiegłych. Jeszcze niedawno jej nazwisko wymieniano jednym tchem, przy okazji rozmów o czołowych brytyjskich wokalistach, a teraz coraz rzadziej się już mówi nawet o jej następczyniach, choćby o Samancie Fox czy C. C. Catch.

Wiele mamy przykładów, że młodzi ludzie dobrze sobie radzą w showbusinessie, jeśli pomagali im w tym rodzice lub

zwykle bywa w przypadku lansowania nowej twarzy, za pierwszym nagraniem dość szybko pojawiły się w skle-

Młoda wokalistkę zauważono jednocześnie także za Atlantykiem, a to przecież udaje się tylko nielicznym.

Największe estradowe atuty **Kim Wilde** to jej naturalny wdzięk, temperament i przynajmniej, ciepły głos. Dzięki nim zdobywała sobie uznanie coraz większej liczby fanów. I choć w roku 1982 nie miała wielu hitów, do utrzymania wysokiej pozycji wystarczyła jedna piosenka „View from a bridge”. Wokalistka występowała na licznych koncertach w Europie i poza starym kontynentem, a w przerwie tras koncertowych nagrywała swoje kolejne płyty — „Select”, „Catchas catch can”, „Teases and dares”, „Another step”. Niedawno dość spory sukces odniosła Kim Wilde dzięki piosence „You keep me hangin' on”, czyli nowej wersji przeboju zespołu The Supre-

## Gwiazda Sopotu '88

inni członkowie rodziny. Tak też się stało w przypadku **KIM WILDE**. Jej ojciec Marty Wilde był pod koniec lat pięćdziesiątych dość popularnym wykonawcą standardów rock and rollowych, naśladowcą Clifa Richarda czy Ricky'ego Nelsona. Tatusz pilnuje, aby córce nie stała się krzywdą i aby właściwie doceniano jej wokalne popisy. Nad artystyczną działalnością Kim czuwa także jej brat Ricky, a że jest on kompozytorem i współwłaścicielem firmy płytowej, o interesy siostry dba chyba dobrze.

Już kiedy się urodziła, a stało się to w roku 1960, rodzina marzyła chyba o wielkiej karierze dla niej, ponieważ postanowiono jej dać takie samo imię, jakie nosiła ówczesna wielka gwiazda kina amerykańskiego Kim Novak. Jak dotąd panna Kim nie próbowała sił w aktorskim zawodzie, ale na scenie czuje się świetnie. Już w trakcie nauki w Art College zainteresowała się muzyką, chociaż nie myślała wtedy jeszcze o zawodowej karierze. Szczęście się do niej uśmiechnęło, na jej próbną nagranie zwrócił uwagę jeden z producentów. W ten oto sposób w roku 1981 na brytyjskich listach przebojów pojawiła się młoda blondyneczka z piosenką „Kids in America”. Jak to

pach płytowych i na radiowej antenie następne przeboje, takie jak „Chequered love”, „Water on glass” czy „Cambodia”. Jej pierwsza płyta długogrająca, zatytułowana po prostu „Kim Wilde” dojrzała aż do trzeciego miejsca na listach najciekawszych albumów w Wielkiej Brytanii.

mes sprzed dwudziestu lat. Ponieważ odniosła sukces, a bardzo go potrzebowała po okresie „ciszy”, sięgnęła po kolejny stary przebój. Tym razem zaśpiewała w duecie z Mel Smith piosenkę z repertuaru Brendy Lee pt. „Rockin' around the Christmas Tree”.

Jacek KRAĆ



KIM WILDE

repr. KRZYSZTOF KOROLCZYK

SEZON ogórkowy przekroczył już półmetek. Upalne tegoroczne lato nie zachęca do wizyty w dusznej sali kinowej. Nawet reprezentacyjne kina w naszym kraju nie mają klimatyzacji, ba, brak im nieraz prostej choćby (i sprawnej) wentylacji. Dlatego zwoleńnicy sztuki filmowej chętniej zasiadają w wygodnym fotelu z szklanką zimnego napoju.

Program telewizyjny jest taki sobie. Oglądamy powtórki teatru telewizji szczególnie dobre dla tych, którzy w ciągu roku nie mieli okazji obejrzeć niektórych spektakli. Dział filmowy natomiast jest na rozrywke, a ta w polskim wydaniu nie jest, niestety, najlepsza.

Można jednak z tej powszechnioszerej masy wyłowić prawdziwe perły sztuki filmowej jak choćby „NIAGARĘ” z Marilyn Monroe (niedawno amerykański oddział KAW wydał sensacyjną książkę Milla Sperrigle poświęconą tej gwiazdzie kina pt. „Morderstwo zatuzowane” — polecam) czy słynne „BIESY” reżyserowane przez Andrzeja Wajdę.

Ludzie znający kulisy zakupów filmowych twierdzą, że dysponent programu w naszych kinach nie był zainteresowany pokazaniem go polskiemu widzowi. Chwała więc telewizji, że odważyła się skonfrontować mity z rzeczywistością, i pokazała francuską produkcję naszego reżysera. Pokazała w dodatku wraz z epilogiem nieznanym zachodniemu widzowi. Okazało

się, że również w Polsce można otwarcie podejść do kontrowersyjnego dzieła sztuki.

Brakło tej otwartości krytyce, która nie zaważyła projekcji „BIESÓW”, mimo znakomitego czasu antenowego. Przyczyna tkwi zapewne w kunktatorstwie i braku odwagi. Jedynie weteran Zygmunt Kałuzynski zachował się jak przystało na klasyka krytyki. Cytat z jego artykułu w „Polityce” wyjaśnia być może milczenie innych.

### FILM

## BIESY

„Koledzy, którzy film widzieli za granicą, orzekli na ogół, że jest to „gorszy Wajda”, ten „telewizyjno-teatralny”, ale głównie interesował ich wydźwięk polityczny. Wajda, czynny oponent, nagrodzony Legią Honorową przez prezydenta Mitterranda w trakcie stanu wojennego i który już w „Dantonie” atakował zbrodniczą przemoc Rewolucji, miał tym razem również dotożyć komunistom. Szatow zamordowany przez konspiratorów, grany przez Radziłowicza, niedługo głównego bohatera „Człowieka z żelaza”, owego poematu na cześć „Solidarności” — miał jakby tym razem wyobrazić księdza Popiełuszkę; w dodatku współautorką scenariusza

jest Agnieszka Holland, która za granicą obnosił się jak może swoją niechęć do naszej władzy i właśnie skończyła w RFN swój film o zamordowanym księdzu”.

Ci, którzy obejrżeli film w telewizji, mogli porównać młot, w jaki obrócił już niedawno zakończony film z rzeczywistością ekranową. Po raz kolejny okazało się, że szeptana propaganda niewiele wspólnego ma z rzeczywistością, kolejny raz odważna decyzja pokazania dzieła milionowej publiczności ucięła plotki. Nie mieli racji ci, którzy twierdzili, że Wajda znów nam dołożył, nie mieli też ci, którzy z góry krytykowali go z powodów artystycznych. Nasz widz ma prawo samodzielnie decydować, co chce oglądać, ma też prawo do samodzielnych ocen. Przygotowywanie odbioru pod takim to a takim kątem, opłuwanie nieznanymi szerzej dzieł artystycznych jest równie obrzydliwe, jak bezkrytyczna gloryfikacja i szukanie treści czy aluzji, o jakich się twórcom nawet nie śniło.

Najbardziej zainteresowani mogą przecież sięgnąć po książkę Dostojewskiego, a nawet zakupić sześciotomowe wydanie „Dzieł Wybranych” klasyka rosyjskiej powieści (w znakomicie zaopatrzonej księgarni w os. II Pułku Lotniczego jest jeszcze komplet), by poznać „Biesy” w całości.

Tadeusz SKOCZEK

# MÓWIAMY PO POLSKU

KOGO należy poprawnie nazywać majstrem, a kogo mistrzem? Czy wyrazy te różnią się pomiędzy sobą pod względem znaczeniowym?

W zbiorowym układzie pracy w środowiskach pracowniczych pojęcia **majster i mistrz** nie są odróżniane. Robotnicy posługują się np. zarówno określeniami: „To jest mój majster”, jak i: „Mistrze się usprawiedliwił mojemu mistrzowi zmianowemu”.

Słownik języka polskiego rozróżnia jednak znaczenie wyrazów **mistrz, majster**. Oboję MAJSTER (od niem. Meister) to rzemieślnik samodzielnie prowadzący warsztat, szkolący uczniów w swoim zawodzie, a w zakładzie produkcyjnym w przedsiębiorstwach budowlanych itp., to człowiek kierujący pracą pewnej grupy robotników, mający nadzór nad jakimś odcinkiem produkcji. Zwy-

## Mistrz, majster

kle jest to osoba mianowana przez dyrekcję na to stanowisko.

MISTRZEM nazywa się pracownika o odpowiednich wysokich kwalifikacjach zawodowych, rzemieślniczych, artystycznych, udokumentowanych świadectwem, dyplomem. Przeważnie wykonują oni samodzielnie swą pracę, mają własny warsztat pracowni. Np. słyszymy, że ktoś jest mistrzem malarstwa, szewskim, cukierniczym, krawieckim itp.

Ciekawa jest etymologia wyrazu MAJSTER. Wprawdzie do polszczyzny przeszedł on z języka niemieckiego, jednak jego pierwotny należał szukać w łacinie. Jak podaje prof. Witold Doroszewski podstawą historyczną majstra był łaciński... **magister** oznaczający „wyższego przełożonego”. Z kolei **minister** był nazwą „niższego, sługi”. Pod względem etymologicznym **minister** zajmował więc miejsce niższe w hierarchii społecznej niż **magister**. Dzisiaj jest inaczej: **minister** jest wbrew etymologii „ważniejszy” od **magistra**...

Maciej MALINOWSKI

### LATO I INFЕКCJE

Kto latem pozostaje w mieście, powinien starać się o częste wyjazdy nad rzekę, lub do lasu i unikać betonowych podwojek oraz siedzenia w domu, gdyż taki „wypocznik” bynajmniej nie służy zdrowiu. I pamiętajmy — o tej porze roku jedzmy wszystko, co zielone od kapusty, selerów i sałaty po pokrzywę i czosnek. One właśnie najlepiej zakonserwują nasz organizm na resztę roku i przed groźnymi letnimi infekcjami. Grypy letnie, jak dowiedziano, są o wiele groźniejsze od zimowych. Jeśli zdarzy nam się wyjechać nad morze, do południowych krajów, szczególnie nad morze, pamiętajmy, że są obecnie bardziej niebezpieczne niż zwykle i zdaniem ekologów zaskakują na wodne akweny wirusów i bakterii, na które nasze ciało i organizm są bardzo podatne. Dotyczy to szczególnie dzieci w wieku przedszkolnym, bardziej narażonych na infekcje od ludzi dorosłych. Zresztą miesiące letnie, lipiec i sierpień, z fizjologicznego punktu widzenia są najgorsze dla wypoczynku i należałoby postuluować, aby wakacje przenieść lub wydłużyć na wrzesień i październik, kiedy wypocznik jest najlepszy, owoce i warzywa tańsze. Z góry można przesądzić, że Ministerstwo Edukacji nigdy się na to nie zgodzi, chociaż ostatecznie powinny w tym wypadku rozstrzygać argumenty medyczne. Wystarczy przypomnieć, że w nagrzanym powietrzu i gorącej wodzie wirusy i bakterie działają błyskawicznie, przenosząc różne choroby na inne dzieci.

Dla wybierających się nad ciepłe morze, chciałbym dzisiaj przytoczyć garść podstawowych refleksji jednego z czołowych chorowatych lekarzy dr Józefiny Grguric-Bukal, dość obszernie cytowanej na łamach urlopowej prasy jugosłowiańskiej. Kilka jej rad, nam Polakom często nieświadomym groźących niebezpieczeństw, może okazać się bardzo istotnych.

## Encyklopedia domowa

Po pierwsze — uwaga na słońce o tej porze roku, które jest agresywne dla małych dzieci i może spowodować trwale uszkodzenia skóry. Zmniejsza też dość znacznie reakcję i ochronę przed alergią, wywołując inne schorzenia pod wpływem silnych promieni. Kiedy zdarzy się nam w tych warunkach wejść do morza i spotkać się w nim z meduzą, trzeba wyjść z wody i umyć oparzone miejsca słodką wodą. Wszelkie inne zabiegi niewiele pomogą, gdyż w tym wypadku niepotrzebne jest żadne leczenie. Gorzej gdy sami lub nasze dziecko na silnym słońcu doznaje zawrotów głowy. Najlepiej kupić kilka butelek wody mineralnej i raczyć się nią do „oporu”, dopóki ból nie ustąpi. Wodę należy pić małymi łykami, oczywiście w cieniu. Mleka natomiast nie wolno podawać przez całe 24 godziny, gdyż może potęgować ból i prowadzić do skutków znacznie gorszych. Dzieciom, po mineralnym zabiegu dobrze jest podać wapno.

Zauważono, że około 20 procent dzieci jest podatnych na ukąszenia komarów. Pytanie, czy je skutecznie odstrząszyć? Odkazuje się, że jedynym sposobem jest zżywanie dużych (ale bez przesady) ilości witaminy B i B-1. Na niewielkie zda się smarowanie „odstraszającymi” kremami i innymi środkami, od których można doznać bólu głowy. Na pytanie, co zrobić, gdy wbijemy sobie w stopę całego jeża, często spotykanego w morzach południowych? Przede wszystkim nie popadać w panikę z tego powodu, posmarować obolałe miejsce woskiem lub parafiną — najlepiej kawałkiem świecy i spokojnie czekać. Po kilkunastu godzinach, niekiedy kilku dniach, kolce same „wyjdą” do parafiny i ból ustąpi. Każde natomiast „dłubanie” przy użyciu agraftki czy igły prowadzi może do nieszczęścia.

Dla alergików bardzo wskazane jest spożywanie ryb w możliwie dużych ilościach zawierających jod, fluor, magnez, fosfor, białko, wapń i inne składniki. Dieta rybną, mimo że mniej kaloryczna, jest zwłaszcza dla dzieci zdrowa i pożyteczna. Natomiast gdy zauważymy, że dziecko skarży się na ból w prawej ręce, jeżeli oczywiście jej nie poślukko, może oznaczać to, że ma glisty i wówczas nie wolno dopuszczać go do kąpiei w morzu, gdyż jest bardziej od innych podatne na choroby. Problem to o tyle istotny, że w tym samym morzu kąpią się nie szczepione na ospę dzieci austriackie i RFN-owskie, od których można dość łatwo się zarazić.

Wasz DORADCA



## Udany debiut Zięby

**PILKARZE** Hutnika awansowali do III rundy Pucharu Polski. W środę wygrali w Rzeszowie z III-ligowym Zelmerem 1-0 (1-0). Bramkę zdobył Andrzej Zięba w 15 min gry. W Hutniku zagrał: Kwiatkowski — Kowalik, Kot, Walankiewicz, Bolek — Tyrka, Gacek (od 50 min. Góra), Zięba (od 70 min. Waligóra) — Kasztelan, Kraszkiewicz.

Gospodarze okazali się wymagającym rywalem, grali otwarcie, przez co mecz był emocjonujący, a zwycięstwo krakowian do końca było niepewne. W porównaniu ze spotkaniem w Knurowie trener Bielenda przeobraził skład, dając szansę Z. Gackowi i juniorowi A. Ziębie. Ten drugi odplacił się ładnym golem, kiedy to po akcji Kowalika z Tyrką otrzymał piłkę w rogu „16” i płaskim strzałem w dolny róg ampuł do kapitulacji bramkarza gospodarzy. Hutnicy zagraли lepiej niż z Górnikiem, przede wszystkim podobali się ich kilka szybkich ofensywnych akcji z pierwszych piłki. Wciąż natomiast popełnia błędy linia defensywna, choć tym razem oeszło się bez bramkowych strat.

(mm)

## CO, GDZIE, KIEDY?

PIŁKA NOŻNA

(II liga)

9.08. (wtorek) godz. 17

Hutnik — Resovia

## TURNIEJ O PUCHAR PRZEWODNICZĄCEGO RĄDY PRACOWNICZEJ

**ZF TKKF** HIL przypomina, iż 15 bm. rozpoczyna się turniej piłki nożnej o puchar przewodniczącego Rady Pracowniczej, w którym mogą wziąć udział wszystkie ogniska zakładowe i wydzielone kombinatu. Zgłoszenia przyjmowane są do 10 bm., po czym nastąpi losowanie par. Szczegółowe informacje w ZF TKKF, os. Stalowe 16.

**NIEPOMYŚLNIE** rozpoczęli rozgrywki nowego ligowego sezonu piłkarze Hutnika. Na trudnym terenie w Knurowie przegrali oni, niestety, z miejscowym Górnikiem 1-2. Pomocowe recenzje które ukazały się m. in. w „Temple”, „Sporcie”, „Gazecie Krakowskiej” i „Dzienniku Polskim”, nie były pochlebne dla naszego zespołu. Z lektury wynikało, iż zespołem zdecydowanie lepszym pod każdym względem byli gospodarze, którzy mogli wygrać w dużo wyższych rozmiarach. Czyżby hutnicy okazali się tak słabym rywalem? — pytam po powrocie do Krakowa trenera Andrzeja BIELENDE.

— Uważam, że nie — mówi. — W pierwszej połowie byliśmy równorzędnym rywalem dla górników i w ogóle w tym czasie mecz mógł się podobać: był szybki, emocjonujący. Gospodarze być może mieli więcej z gry, posiadali tzw. optyczną przewagę, ale mój zespół groźnie kontratakował. Straciłmy gola już w 5 minucie, ale 8 minut później po faulu na polu karnym na Bolku wyrównaliśmy straty. Wydawało się, iż mecz rozgrywany będzie po naszej myśli, tym bardziej że na 10 minut przed przerwą Leszek Walankiewicz znalazł się w idealnej pozycji, sam na sam z bramkarzem Sulskim i miał sporo czasu i możliwości, by umieścić piłkę w siatce. Wybrał rzecz najgorszą, strzelił w sposób sygnalizowany, mało precyzyjnie i Sulski odbił piłkę, a tymczasem wystarczyło podać do lewej ustawionego Kasperczyka i musiałby paść gol...

— Gazety napisały jednak, iż w przekroju całego spotkania strona zdecydowanie lepsza byli gospodarze. Dwa razy znakomicie zachował się Kwiatkowski, broniąc b. groźnie strzały Klimka i Leśnika, później dwukrotnie Szlachta i znowu Klimk strzelali z bliskich odległości minimalnie chybiając, w końcu raz po uderzeniu Skolarusa piłka trafiła w poprzeczkę...

— Proszę pana, z samej przewagi i liczby sytuacji podbramkowych nie wynika jeszcze, że jedna drużyna była zdecydowanie lepsza od drugiej. W czasie meczu wielokrotnie dochodzi do gorących spiek pod polem karnym. Jeśli więc jakiś zawodnik nie wykorzystuje idealnej pozycji i strzela z 11 metrów obok słupka czy poprzeczki, to trzeba raczej mówić o jego nieudolności, partactwie. Nie zawsze przecież da się zażegnać każdą sytuację pod własną bramką. Oceniając obiektywnie musimy jednak powiedzieć, iż w II połowie knurowianie byli od nas lepsi, a to dlatego, iż mieli dużo lepiej grających piłkarzy w II linii.

— W pańskim zespole zabrakło nie kwestionowanego lidera zespołu grającego w tej formacji Jacka Gierka. Dlaczego?

— Jacek nie zagrał, gdyż z powodu otrzymania w poprzednim sezonie żółtych kartek musiał pauzować w jednym ligowym spotkaniu obecnych rozgrywek. Jego absencja istotnie miała spory wpływ na postawę i grę pozostałych kolegów.

— Widzę, iż mimo wszystko nie robi pan tragedii z porażką...

— Oczywiście, że nie. Przecież to dopiero pierwsze „koty za płoty”. W Knurowie zespół nie zagrał aż tak źle, jak by to wynikało z prasowych recenzji. Stracił jednak 2 punkty i trudno być z tego faktu zadowolonym. Mam sporo zastrzeżeń do postawy drużyny, że po strzeleniu wyrównującego gola, zamiast pójść „za ciosem”, wykorzystać moment załamania rywala, zaczęła zwalniać grę, szanować piłkę, zadowalając się tym minimalnym wynikiem. Po prostu znowu nasi piłkarze ujawnili stare nawyki: grę zachowawczą, statyczną. Doprowadziło to w konsekwencji do przegranej spotkania, choć z przykrością muszę stwierdzić, iż spory w tym udział miał również, niestety, prowadzący zawody sędzia z Poznania, dyktując na 14 minut przed zakończeniem meczu karnego, którego absolutnie nie było!

— Właśnie, proszę opisać tę sytuację...

— Po jednej z kombinacji knurowian znany ze swych aktorskich sztuczek Szlachta otrzymał piłkę na polu karnym i gdy zbliżył się do niego Antek Kot, przewrócił się na murawie O

## SPORT SPORT SPORT

żadnym karnym nie mogło być mowy. Innego zdania był jednak p. Berniaciak. W ten oto sposób jagomość w czarnym uniformie wypaczył wynik spotkania. Bez wahania podyktował jedenastkę przeciwko nam, a nie uczynił tego, w sytuacji, kiedy zawodnik Górnika zagrał ręką na własnym polu karnym...

Jak zatem wynika z wypowiedzi trenera Bielendy (choć s pewnością nieco subiektywnej) inauguracyjny występ hutników w nowym sezonie, mimo iż zakończony porażką, nie należy poddawać aż tak ostrej krytyce. Trzeba pamiętać o tym, iż Hutnikowi przyszło stawić czoła niedoszłemu pierwszoligowcowi, zawsze bardzo groźnemu na własnym boisku. W dodatku w Knurowie nasz zespół wystąpił w nowym wcieleniu, a także bez Jacka Gierka. Trudno do pierwszego spotkania powiedzieć, czy rozstrzygnięcia, które przeprowadzili szkoleniowcy — mianowanie eks-napastników Kowalika i Tyrkę bocznymi obrońcami, zestawienie pary środkowych obrońców z Wesolow-

PIŁKARZE WYSTARTOWALI

## Zaczęło się od porażki...

● Hutnik — Resovia dopiero we wtorek ● Atrakeje dla kibiców.

skiego (stoper) i Kota (forstoper), przesuniecie do linii pomocy Walankiewicza i danie jeszcze jednej szansy Kasperczykowi — są trafne lub nie i czy wpłyną na poprawę gry całego zespołu. Podobno Kowalik i Tyrka wypadli bardzo dobrze.

Poczekajmy cierpliwie. Nie jest to podobno koniec eksperymentów p. Andrzeja. Kolejne mecze winny powiedzieć więcej o „nowym” Hutniku. Aby się przekonać na własne oczy, to potrafi zdziałać w tym roku hutnicza jedenastka, warto się wybrać we wtorek, 9 bm., o godz. 17 na stadion na Suchych Stawach. W tym to nietypowym terminie (mecz został przesunięty ze względu na zajęcia przez dwa dni stadionu Hutnika przez Świądków Jehowy), Hutnik podejmować będzie znowu silnego rywala Resovię, która została liderem po I kolejce (wygrała 3-0 z Avią Świdnik).

Wtorkowy mecz zapowiada się interesująco jeszcze z kilku powodów. Otóż przed rozpoczęciem nastąpi uroczyste pożegnanie w hutniczych barwach Macieja Smialka. Działacze Hutnika chcą podziękować temu ambitnemu, poważnie traktującemu obowiązków sportowca piłkarzowi za kilka lat gry na Suchych Stawach. Dojdzie też do koronacji najlepszego piłkarza Hutnika ubiegłego sezonu Włodzimierza Kwiatkowskiego, który w prowadzonej przez „Głos Nowej Huty” klasyfikacji zajął zdecydowanie pierwsze miejsce. Wielka frajda czeka również na kibiców, którzy przyjdą na stadion. Otóż będą oni mogli sprawdzić umiejętności laureata, strzelając mu... karne. Przewidziano jeszcze jedną propozycję dla widzów. Przed rozpoczęciem meczu nadarzy się okazja uczestniczenia w błyskawicznym konkursie na odgadnięcie wyniku meczu Hutnik — Resovia.

### GÓRNIK KNURÓW — HUTNIK 2-1 (1-1)

Bramki zdobyli: dla gospodarzy Żurek 2 (w 9 i 76 min. — z karnego), dla gości Kot (w 13 min. z karnego).  
Sędziował Bogdan Berniaciak z Poznania. Widzów ok. 500.  
Żółta kartka — Kasztelan (H).  
Hutnik: Kwiatkowski 7 — Kowalik 5, Wesolowski 4, Kot 4, Tyrka 5 — Kasperczyk 3, Bolek 5, Walankiewicz 4, Kraszkiewicz 4 — Kasztelan 4 (od 80 min. Węgrzyn nie skl.). Waligóra 4 (od 80 min. Góra nie skl.).

## Wartość „brazu”

WALIGÓRA, BUKALSKI, FITAL, DUDZIK, ZAJĄC, ZIĘBA, URBANSKI, MARCINKOWSKI, ROMUŻGA, bracia LATONOWIE, WORTMANN, KOŹMIŃSKI — zapamiętajmy te nazwiska!

A WIĘC jednak piłkarstwo w Nowej Hucie osiągnęło ostatnio sukces. Myślę tutaj o brązowym medalu młodych piłkarzy Hutnika zdobytych w zakończonych niedawno mistrzostwach Polski sezonu 1987/88. Osiągnięcie jest spore (choć niektórzy odczuwają niedosyt, bo liczyli na więcej), mimo że powiedzmy sobie szczerze — trochę niespodziewane. Dodajmy jednak od razu, że jak najbardziej zasłużone.

Kiedy prawie przez całe rozgrywki klasy MW hutnicy zajmowali 2. lokatę w tabeli i ustępowali wiśłakom paroma punktami, nikt nie liczył, iż na swym finiszu rozgrywek ambitnym nowohucianom uda się przeskoczyć rywala. A jednak podopieczni Dariusza Maczugi potrafili się zmobilizować i w decydującym o mistrzostwie meczu... rozgromili rywala aż 6-2. Potem, jak dobrze sobie przypominamy, zwycięsko wyszli z dwumeczu ze Stalą Rzeszów, który dał im awans do półfinałowego turnieju w Białymstoku. Tam było również bardzo dobrze (może z wyjątkiem spotkania z Jagiellonią), druga lokata pozwoliła naszym piłkarzom na grę o 3. miejsce w kraju.

Przy okazji rozgrywania dwóch spotkań o brązowy medal mistrzostw Polski zrobiło się już mniej sympatycznie, kiedy okazało się, iż ze względu na „wyższe racje” w zespole nie może wystąpić Waligóra. Wynik pierwszego meczu w Krakowie z Pogonią Siedlce (0-0) zdawał się potwierdzać przypuszczenia, iż bez swojego najlepszego zawodnika Hutnik będzie miał kłopoty z pokonaniem rywala. Gdzieś nagle podzieliła się siła uderzeniowa drużyny, jej skuteczność. Ale trener Maczuga jeszcze raz zaeksperymentował: w rewanżu Fitala desygnował do linii pomocy, Romużgę przesunął na forstopera, a Bukalski otrzymał zadania ofensywne. Ponadto Koźmińskiego zastąpił R. Laton, a od początku meczu zagrał Wortmann. Zagrywka powiodła się w 100 proc. W Garwolinie pewni swego gospodarze zobaczyli „innego” Hutnika, zadziornego,

grającego z poletem, i musieli uznać jego wyższość. Nasi piłkarze wygrali 2-0 i zostali trzecią drużyną w kraju!

Trener Dariusz Maczuga uważa, iż było to możliwe dzięki olbrzymiemu wysiłkowi jego podopiecznych, ambicji, zaangażowaniu. — Oni naprawdę chcieli pokazać, iż potrafią grać w piłkę, że futbol sprawia im wiele radości — mówi.

Walka była jednak morderczą. W ciągu miesiąca młodym hutnikom przyszło rozegrać aż 8 wielkiej wagi spotkań. Czasem nie wytrzymują takiego obciążenia... seniorzy.

Trzecie miejsce wśród krajowych zespołów juniorów jest więc sporym osiągnięciem nowohucian. Ciesząc się z posiadania tak dobrego zespołu, trzeba się zastanowić, ilu jego zawodników ma szansę znalezienia się w składzie I drużyny seniorów. Wiadomo przecież, iż ważniejsze niekiedy od wyników zespołu juniorów jest wychowanie jednego czy kilku zawodników na miarę drugoligowców. Otóż stale miejsce u boku Gierka i kolegów znalazł już Waligóra, niebawem szansę otrzyma Bukalski, może także Fital. W orbicie zainteresowań znajdują się Zając, Zięba i Urbanski. Skończyli właśnie wiek juniora. Zdaniem trenera Maczugi w następnej kolejności winno to dotyczyć Marcinkowskiego, Romużgi, Wortmanna i R. Latona.

Co jednak zrobić, by piłkarze ci, grając np. w rezerwie seniorów, nie czuli się odrzuć, zapomniani (różnie z tym dawniej bywało). Może udałoby się objąć tych chłopców już teraz systemem stypendialnym, co z jednej strony byłoby wystarczającą chyba gratyfikacją finansową, a z drugiej — gwarancją, iż nie będą oni szukali niedługo... cieplejszych gniazdek w innych klubach. Tak widzi to trener Maczuga. Myślę, że nie jest to zadanie ponad możliwości klubu. Jak wykazują przykłady z przeszłości inwestowanie we własnych wychowanków zawsze przynosiło korzyści.

(mm)

NIE wiem, czy zauważyliście Drodzy Czytelnicy, że właśnie rozpoczął się kolejny sezon piłkarski. Znowu poważni faceti w krótkich spodenkach będą się uganiali za okrągłym przedmiotem ze skóry, tak jakby nie mieli nic lepszego do roboty, starając się doprowadzić widzów na trybunach do stanu przedzawałowego. Jak co roku inauguracja rozgrywek ligowych zgromadziła spory tłumek na trybunach stadionów w całym kraju. Podobnie było również w Krakowie. Słabo wtajemniczeni w realia futbolowego świata przestraszyli się, że jak tak dalej pójdzie, to trzeba będzie reglamentować bilety. Zachowajmy jednak olimpijski spokój i porzućmy wakacyjne myślenie. Bukmacherzy spod Pewera stawiają dolary przeciwko złotówkom, twierdząc, że już niedługo stadiony znowu opustoszeją, a widownie trzeba będzie kompletować z... lapanki. (co to będzie, gdy na stadionie Wisły czy Hutnika zostaną zainstalowane kolowroki?!). Biorąc pod uwagę start w nowy sezon krakowskich piłkarzy, należy przypuszczać, że to właśnie nasze miasto jako pierwsze poddane zostanie temu eksperymentowi.

## „Głosik” z boiska

Panowie, dlaczego tak się przejmujecie? Dlaczego tak serio traktujecie facetów w krótkich spodenkach? Bilet na mecz piłkarski jest w tej chwili najtańszym biletom wstępu na... kabaret. I tak to należy traktować. Różni, niekiedy wątpliwi rozmieszczone wytykając z naszej kieszeni przeszło tysiąc złotych jednorazowo, a na meczu mamy 25 zabawnych facetów (ci w czarnych strojach zwykle robią wszystko, by dostosować się do wysokiego poziomu widowiska), za marne kilka słów potrafiących wprowadzić nas w doskonały humor. W tym sezonie obowiązuje więc hasło — „Śmiech to zdrowie, każdy kibic ci to powie”. Jednak faja fajami, ale winny obowiązywać pewne minimalne zasady przyzwoitości.

Nie wiadomo dlaczego na punkcie piłki nożnej ludzie w różnym wieku mają trzęsienie mózgu. Właśnie wpadło nam w ręce szkolne wypracowanie Małego Władzia, który pisze: „Smoluchy postanowiły, że teraz będą grały lepiej niż przed rokiem. Miał im w tym pomóc niejaki Sarenka, grający do tej pory w Muppetów. Obie drużyny już się dogadaly, Smoluchy wreczyły Muppetom piękną, pękającą w szwach teczkę, a Sarenka choć nie chciał, gdzieś zniknął. Nie trzeba było jednak daleko szukać. Okazało się, że apetyt na niego mają również Smurfy. Tak więc Papa Smurf, korzystając z pomocy swojej magicznej księgi zaklęć, przekonał szefa Smoluchów, aby ten zgodził się wypożyczyć Sarenkę. Nie od dziś wiadomo, że ze Smurfami lepiej nie zaczynać”. Jaki moral z tego szkolnego wypracowania? Gdzie dwóch handluje, tam trzeci korzysta...

JACEK PLACEK



# KONCERT ŻYCZEŃ



zam. os. Zielone 21/13  
ukochanej żonie w rocz-  
nicę ślubu dużo szczęścia  
i słodczy życzy

- ## Zagadki

- KAZIMIERA  
ILLAKOWICZÓWNA  
„PORTRETY IMION”  
*Jakub*

Wypędza wyżły paniczów  
z pokoju, walczy z  
guwernantką o to, by  
dzieci po spacerze

Za te talerzy nie domywa,  
wnosi potrawy zimne,  
obiad zawsze jest nie  
w porę:

Kochany, popychany,  
pieszczony i aż do kości  
wyzyskany, zapada na  
serce i płacze się po

• กิษกรพจนานุกรม 'กิมโอบ'

ODPOWIEDZI

**S**kromna podaż wielu artykułów na rynek smusza sporą grupę osób do korzystania z przeróżnych układów i znajomości. Pytanie „co pan może załatwić?” stało się żelaznym punktem naszych międzyludzkich stosunków. Najprostsza droga do nabycia muszli klozetowej, kuchenki gazowej czy myłka do kawy to tzw. „wejście” przez rodzinę i znajomych czy kupno s. tzw. „górką” przez pośredników.

## Co panu załatwić?

Po pewnym czasie jednak mocno zaniepokojony przedłużającą się realizacją zamówień Jan C. zażądał od swojego handlowego dobroczyńcy zwrotu dolarów. Ten wytłumaczył swoją opieszałość awarią samochodu, obiecując jednak ponownie jak najszybciej dostarczenie zamówionych towarów. Jego klient po kilku dniach zareagował jednak na ciagle przesuwane terminy wizytą u kuzynki, chcąc o jej znajomym uzyskać jak najwięcej informacji. Wtedy okazało się, że Władysława L. poznała ona przez przypadek zupełnie niedawno, gdy pełen galanterii Kierowca zaofiarował jej swą pomoc, podwożąc do domu. Na wieść o tym Jan C. nadął podejrzeń, słusznych przetoż, iż został w prosty sposób oszukany. Ponieważ kolejne spotkanie z Władysławem L. nic nie dało oprócz kilku pokretnych wyjaśnień, poszkodowany zgłosił o zaistniałym fakcie w DUSW.

(mark)

**Ignacy Krasicki** („MONACHOMACHIA”. *Pieśń piąta*)

Najsmutniej nie tam,  
gdzie śmiech zakazany, lecz  
tam, gdzie obowiązki...

O jednym  
Zgorzony patrzył na mnicha  
Ze mu się kicha

## Spowiedź

Ledwie się wypowiada  
A już palce do cudzego wkłada

**Nauczyciel**  
Uczył Sławkę  
Jak się pali trawkę

W tramwaju  
Siadał szybko, bo cię bola  
Rzekła mama do synka  
Na widok staruszki

Kruszą kopie  
Kruszą kopie  
O utopie

**Nie przyjęli**  
Nie przyjęli go do sekty,  
Powód — miał inne insekty

**Odnowa**  
Odnowa kupuje  
kupuje i chowa

Uczynni  
Podali mu do obiadu  
Dodatek z tojadu

Urzekła  
Urzekła Stacha  
Yamaha

O jednym  
On też ma swoje zamiłowanie  
Czanie

— Jak się miewa mój synek?  
— Ma kłopoty finansowe.  
— Pótroczny malec?  
— Tak, połknął złotówkę.

Bogaty dziedzic przywołuje  
handlarza Jankiela. //

— Słuchaj, Jankiel, <sup>u</sup>potrzebne mi dwa charty.

— Nie łatwiejszego. Właśnie mam dwie sztuki do sprzedania. Ile pan będzie dał?

— 200 rubli.

— 200 rubli? Pan dziedzic  
chyba żartuje? To niemożli-  
we. Do widzenia.

— Czeka Jankiel. Ile chcesz?

— Czterysta.

— A ładne są?

— Lepszych pan dziedzi-  
nie znajdzie!

— No niech ci będzie czterysta.

Jankiel wychodzi, spotyka  
swego przyjaciela Srula i py-  
ta:

— Nie wiesz czasem, co to takiego charty?

(Z PRASY)

